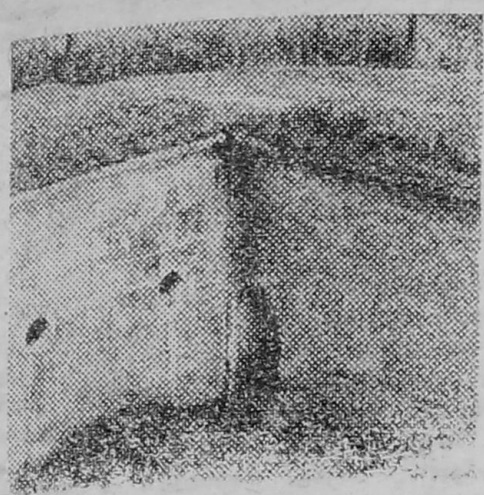
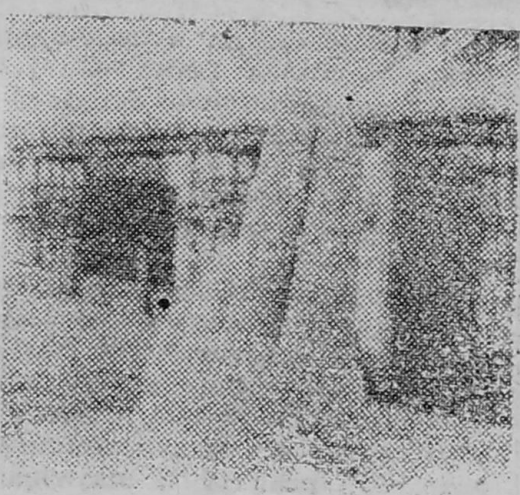




5
milczące
forty (I)



6
sprytnemu
biadacz



7
wody!



świeło z
przyaciółm.



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

32

(304)

KONTAKTY
1986-08-10

cenę
15 zł



krajobraz z wodą

JAN ONISZCZUK

Większość ludzi nie zastanawia się, skąd bierze się woda w kranie; jest to dla nich rzecz naturalna i zagwarantowana. Dopiero kiedy jej zabraknie, zdziwieni i oburzeni pytają: dlaczego — skoro płyną rzeki, czekają jeziora, a deszcze też padają od czasu do czasu. Tymczasem naturalne działanie przyrody dawno już przestało wystarczać i bez ingerencji człowieka w cykl wodny nie dałoby się napęlić nawet szklanki wodą zdatną do picia.

Łomżyńskie jest ubogie w wodę. Komuś nieorientowanemu wydać się to może nieprawdopodobne: a Narew, Biebrza, Pisa Bug, Pojezierze Rajgrodzkie? Prawda wygląda inaczej: z 1495 kilometrami rzek, Jeziorem Rajgrodzkim (1722 hektary), stawami rybackimi (460 hektarów) zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w kraju. Wody pokrywają zaledwie 1,1 proc. powierzchni województwa. Ten sam wskaźnik dla Polski wynosi 2,6 proc., a np. dla Suwalszczyzny — 7,8 proc. Dodajmy, że Polska pod względem zasobności w wodę, w przeliczeniu na jednego mieszkańca zajmuje ostatnie miejsce w Europie, a otrzymamy niewesoły obraz naszych możliwości. Jeszcze mniejsze są zasoby dyspozycyjne, tzn. nadające się do wykorzystania przez cały rok bez naruszenia równowagi biologicznej zbiornika. Właściwie tylko Jezioro Rajgrodzkie odpowiada tym warunkom.

W tej sytuacji głównym zadaniem gospodarki wodnej jest zatrzymanie jak najwięcej — płynącej i spadającej z chmur — wody. Rolę magazynu pełnią tylko dwa sztuczne zbiorniki: w Stawiskach w Ciechanowcu; poza tym liczyć można na rzeki, jeziora i bagna. Właśnie Bagnom Biebrzańskim zawdzięczamy wiele zatrzymanej wilgoci. Dokładnie odwrotnie działają melioracje — przynajmniej te jednostronne, polegające tylko na osuszaniu. Zmniejszył się zasięg terenów podmokłych, na wielu obszarach obniżyło się pierwsze zwierciadło wód podziemnych. Doskonałym przykładem takiego krótkowzrocznego działania są Kuwasy, które osuszono, nie zapewniając nawodnienia; co roku warstwa torfu zmniejsza się tam o jeden centymetr. Wkrótce powstanie regularne pustynia.

Zróżdło zaopatrzenia wodociągów stanowią w Łomżyńskim wyłącznie wody podziemne, których — na szczęście — nie brakuje. W zasadzie nie ma obszarów zupełnie pozbawionych wody.

CIĄG DALSZY NA STR. 9

W NASTĘPNYM NUMERZE: żyją obok nas, wstydlawie ukrywani przez statystyki i rodziny; kto i jak pomaga niepełnosprawnym
♦ „dzieci Downa i Little'a”; ♦ człowiek, który opanował kalestwo
♦ kto z kim trzyma w „Razem” i za jaką cenę — pierwszy od-
cinek sensacyjnego serialu ♦ forty obrastają legendą ♦ konto
niezbyt otwartych serc ♦ jak pogospodarzyliśmy w I półroczu
♦ „Republika” i festiwale.

PRZEGLĄD STRUKTUR organizacyjnych i stanowisk pracy — to ostatnio najmłodniejszy temat prasowych i telewizyjnych doniesień z kraju. A jak zadanie to realizowane jest w zakładach pracy Łomży? Odpowiadają I sekretarze Komitetów Zakładowych PZPR.

● **Elżbieta Ciborowska, Fabryka Domów:** — My uporaliśmy się z tym problemem już w lutym. Przegląd dotyczył stanowisk inżyniersko-technicznych. Analizowaliśmy wykształcenie, predyspozycje i zaangażowanie ludzi pracy. Było 5 czy 6 wniosków o zwolnienie, kilka — o przesunięcie wewnątrzdziałowe.

● **Andrzej Dobrzycki, Państwowy Ośrodek Maszynowy:** — W tej chwili żyjemy przede wszystkim kampanią żniwną, tak więc przegląd stanowisk pracy odkładamy na potem. Inna sprawa, że wiele do roboty w tym względzie mieć nie będziemy. Takie przeglądy czynimy bowiem praktycznie co roku. Zdarzyło się już nawet, że w pewnym okresie udało się nam w ten sposób wyeliminować 10 zbędnych stanowisk pracy.

● **Ryszard Gadomski, LZPB „Narew”:** — Sprawę przeglądu zamierzamy postawić na najbliższej Egzaminacyjnej Komisji Zakładowej. Wcześniej nie miało to sensu ze względu na sezon urlopowy.

JUŻ PONAD DWA LATA funkcjonuje — pierwsze w dziejach Polski Ludowej — prawo prasowe. Czy spełnia ono swoją rolę, na jakie cierpi niedomagania? Problemem tym zajmowało się 16 czerwca br. Prezydium Rządu. O wnioskach, jakie tam zapadły, poinformował wojewodę łomżyńskiego Adam Dunalewicz, zastępca rzecznika prasowego rządu, dyrektor generalny w Urzędzie Rady Ministrów. Spotkanie miało też na celu skonfrontowanie ustaleń Prezydium Rządu z praktyczną realizacją ustawy w terenie. Wojewoda Jerzy Zientara powiedział m.in.: „Dwuletnia praktyka potwierdziła słuszność powołania instytucji rzecznika przy wojewodzie. Nasz system reagowania na krytykę nie kończy się na udzieleniu odpowiedzi redakcji. Krytykę prasową traktujemy z jednej strony jako sygnał o istniejących nieprawidłowościach z drugiej natomiast — jako wyraz społecznego odczucia i oczekiwań. Lokalne środowisko dziennikarzy w ostatnich latach podrywało do wielu inicjatyw społecznych, czym wspierało poczynania teap”.

WSTĘPNE WYNIKI rolniczego spisu z czerwca br. w gospodarce niespołecznej wykazały, w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego, wzrost ilościowy trzody chlewnej i bydła odpowiednio o 10,4 oraz 4 proc., natomiast w pogłowie owiec i koni spadek — o 1,9 i 13,2 proc. Bardzo duży wzrost, bo aż o 13,7 proc., nastąpił wśród psów, które nie osiągnęły jeszcze trzeciego miesiąca życia. Jest to bardzo optymistyczny prognostyk na koniec tego roku, kiedy z prosiąt wyrosną już dorodne świnię. Zwiększa się potwierdza on utrzymywanie się korzystnego trendu z poprzednich miesięcy. Skup żywego zwierzęcia w I półroczu tego roku był o 22,3 proc. wyższy niż w tym samym okresie roku ubiegłego, a samego żywego zwierzęcia — aż o 40,7 proc.

WYKONUJĄC POSTANOWIENIA ustawy z 17 lipca 1986 roku o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw prokuratury województwa łomżyńskiego od 28 lipca 1986 r. uchyliły areszty tymczasowe wobec 6 osób oraz umorzyły postępowania przygotowawcze w stosunku do 14 sprawców drobnych przestępstw kryminalnych. W ramach działalności popularyzującej ustawę prokuratury udzielił 112 porad prawnych i odbył 13 spotkań środowiskowych.

W ZWIĄZKU z niezrealizowanymi przydziałami na węgiel za rok ubiegły, Wydział Handlu Urzędu Miasta Współnie z WZSR-em i GS-em Łomża opracował następujące zasady sprzedaży tego deficytowego towaru w sierpniu. Pierwszeństwo w zakupie będą miały osoby, które z ubiegłorocznego przydziałów nie odebrały jeszcze

ani kilograma. Z tym, że sierpniowy przydział wyniesie tylko 50 proc. przysługującego i nie więcej niż 1,5 tony. Za resztę przysługiwać będzie miał węgiel albo zwrot pieniędzy. Nie będą również realizowane przydziały za tytoń, mleko, na cele bytowe ludności wiejskiej oraz na trzony kuchenne w mieście. Osoby zainteresowane otrzymają w zamian ekwiwalent pieniężny. Z kolei za sprzedany żywiec przysługiwać będzie hodowcom nie więcej niż 700 kilogramów węgla plus należność w złotychkach lub miało węgielowy. W sierpniu nie będą realizowane przydziały za 1986 r.

NIEWIELKIE OPADY w ostatnich miesiącach sprawiły, że stan wód naszych rzek jest niższy od średniej wieloletniej, a co za tym idzie wzrosło stężenie zanieczyszczeń. Najgorzej pod tym względem prezentuje się rzeka Elk, która stała się praktycznie kanałem ściekowym. Wyłączenie na własną odpowiedzialność można się kąpać w Narwi. Stosunkowo czyste są natomiast jeszcze wody Pisy i Biebrzy oraz Jeziora Rajgrodzkiego.

CZY DO 1995 ROKU rozwiązany zostanie problem braku oczyszczalni ścieków w niewielkich ośrodkach miejskich i w gminach województwa? Wszystko wskazuje na to, że tak. Trwają właśnie rozmowy z Kombinatem Rolno-Przemysłowym „Igloopol” w Debicy, który objął się ostatnio jako niezawodny wykonawca niewielkich bloków biologicznych. Montaż i rozruch takiej mini-oczyszczalni trwa... 6 tygodni. W pierwszej kolejności otrzymają je: Rajgród, Nowogród, Szczuczyn, Jedwabne, Szepietów.

LOMŻYNIACOM nie są obojętne problemy ochrony środowiska, w którym żyją. Już 18 tysięcy osób działa w 138 kołach LOP-u. Szczególnie cieszy rozwój ilościowy kół szkolnych w Grajewie, Kolnie, Łomży, Jedwabnem, Ciechanowcu i Piątnicy. W Kolnie koła LOP-u powstały już we wszystkich szkołach. **PRZYPUSZCZALNIE** już we wrześniu będziemy mogli korzystać z dobrodziejstwa „wolnego handlu” mięsem. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej szuka wykonawcy straganów, które staną na miejskiej targowicy. Urząd Miasta obiecuje sfinansowanie inwestycji. Ostatnie słowo będzie miał do powiedzenia Sanepid.

RÓWNIEM OD WRZESNIA zaczyna się długo oczekiwany remont Hali Targowej. Prowadzić go będzie Zakład Remontowo-Budowlany Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Przewidywany termin oddania obiektu we władanie jednostek handlu spożywczego i prywatnego oraz usług — początek 1989 r.

W KAŻDY PIĄTEK odbywają się spotkania przedstawicieli jednostek handlowych z prezydentem miasta. Podobno widać już pierwsze pozytywne oznaki „dyscyplinowania” pracy handlu.

DOPIERO w 1989 roku stanie w Łomży (przy ul. Zawadzkiej) budynek nowej, nareszcie z prawdziwego zdarzenia, centrali telefonicznej, a pierwsze połączenia będzie można uzyskać dwa lata później. W tej chwili czeka na własny telefon blisko 5000 mieszkańców Łomży. Lista ta ulegnie pewnemu skróceniu z chwilą oddania do użytku tysiącznumerowej centrali w osiedlu Południe. Warszawski „Telkom” zakończył już montaż kontenera, nie wiadomo jednak, kiedy upora się z układaniem kabli. Warszawskie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych. Z tysiąca par łączy rozdzielone zostanie siedemset, pozostałe przeznaczane są na odbudowę rezerwy technicznej łomżyńskiej centrali telefonicznej. WUT uzyskał

też pozwolenie na uruchomienie w pomieszczeniach Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej drugiego kontenera, również na tysiąc numerów. Jeśli dobrze pójdzie, pod koniec 1987 lub na początku 1988 r. liczba abonentów wzrośnie więc o dalszych 800.

PONAD 900 DZIECI łomżyńskich pracuje i wypoczywa w ośrodku Karl-Marx-Stadt w NRD. Ponad 600 dzieci niemieckich przyjechało do naszego województwa. Część z nich wypoczywa w bazach kolonijnych, pozostali pracują w największych zakładach Łomży i Zambrowa. W ciągu 10 dni, w czasie których przepracują 60 godzin, zarobią nie mniej niż po 5000 zł. Pozostały czas z dwutygodniowego pobytu zapelnia im wycieczki do Warszawy, Białowieży, na Mazury, a także dyskoteki i zajęcia kulturalno-oświatowe.

REDAKCJA TYGODNIKA suwalsko-mazurskiego „Krajobrazy”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Oddział Stowarzyszenia „Wisła-Odra”, Wydział Kultury i Sztuki UW w Suwałkach, RW PRON i Suwalskie Towarzystwo Kultury ogłaszają konkurs otwarty na reportaż o nagrodę i medal im. Wojciecha Kętrzyńskiego pod hasłem „Scalenie wartości”. Złożeniem konkursu, któremu patronuje znany orędownik polskości i rewindikator Mazur, Wojciech Kętrzyński, jest ukazanie złożonych dzieł Polskiej północno-wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem ziem, które jednocześnie lat temu utworzyły kształt nowego województwa suwalskiego. Zamiarem jest wydobycie na światło dnia najwartościowszych ludzi zamieszkujących ten region, ich wewnętrznych rozdarć i konfliktów, a także osiągnięć i sukcesów. Jury przyzna: nagrodę główną — 60 000 złotych i Medal im. Wojciecha Kętrzyńskiego, II — 40 000, dwie III po 30 000 i trzy wyróżnienia po 20 000 złotych. Ogólna suma może zostać podzielona inaczej. Nigdzie dotąd nie publikowane reportaże, opatrzone godłem (do 15 stron maszynopisu), w 4 egzemplarzach, należy nadsyłać do 30 listopada br. pod adresem: Redakcja „Krajobrazów”, ul. Kościuszki 32, 16-400 Suwałki. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w styczniu 1987 r.

PROKURATURA REJONOWA w Łomży wszczęła śledztwo w sprawie zabójstwa, w dniu 20 lipca 86 r. 46-letniego rolnika J.B. w Chelchach, gm. Grabowo. Stwierdzono, że przyczyną śmierci były liczne obrażenia ciała, m.in. zgniecenie klatki piersiowej i rany tłuczone głowy. W sprawie tej zostało aresztowanych trzech podejrzanych, zaś czwarty, nieletni, przebywał w schronisku dla młodocianych.

PROKURATOR rejonowy w Grajewie skierował do Sądu Wojewódzkiego w Łomży akt oskarżenia przeciwko Mirosławowi Stankiewiczowi, podejrzanemu o to, że 7 maja 1986 r. w Kownatach najechał ciągnikiem na A.A., chcąc pozabawić go życia. Celu nie osiągnął, gdyż poszkodowany, mimo zmiażdżenia stopy, zdołał uciec.

KOLEJNE WYGRANE w loterii „KONTAKTOWA '86”! Dobra passa grających w loterie trwa: Jan Omilian z Rogajna wygrał komplet ośmiu, Grzegorz Milewski z Suwałk — odkurzacza, Waldemar Bartosiak z Bielska Podlaskiego — telewizor kolorowy, Leszek Chojński z Woli Zambrowskiej — robot kuchenny. Józef Solomacha z Siemiatycz — chłodziarkę.

Wielkie wygrane „KONTAKTOWEJ '86” czekają jeszcze na Ciebie! Do wygrania: samochody Fiat 126p, telewizory kolorowe, komplety meblowe, artykuły gospodarskie domowe. Wykorzystaj swoją szansę w „KONTAKTOWEJ”!

pytanie drażliwe

W ostatnich dniach lipca prawie nieosiągalnym towarem były w łomżyńskich sklepach wędliny, kurczaki oraz konserwy mięsne. Trochę to przypomina stare metody przetrzymywania w ma-

bezpiecznej

Poprawia się stan bezpieczeństwa w naszym województwie, głównie za sprawą skuteczniejszego wykrywania sprawców przestępstw kryminalnych. W pierwszym półroczu wyszczęto 682 postępowań wobec ludzi, którzy dopuścili się zabójstw, bójek, rozbojów i włamań. I chociaż było ich o 120 mniej, niż w roku ubiegłym, to i tak stanowiły one 81 proc. wszystkich popełnionych czynów kryminalnych. Milicji nie udało się wykryć zaledwie 19 proc. sprawców przestępstw. Cieszy fakt, że nie zwiększa się liczba zabójstw, mniej jest rozbojów (z 21 w I półroczu ub. roku do 19 w tym półroczu), kradzieży z włamaniami do obiektów społecznych (o 13 w prywatnych (o 59). Niestety, wzrosła nieznacznie liczba przestępstw przeciw życiu i zdrowiu: bójek i pobić, gwałtów... Zmieniła się też nieco geografia zagrożeń. O ile w dalszym ciągu najbardziej kryminogenny jest rejon Łomży (43,2 proc. wszystkich czynów kryminalnych), to już drugie miejsce zajmują — do niedawna dość spokojny — rejon Wysokiego Mazowieckiego (18,3 proc.), wyprzedzając Grajewo (16,2 proc.). Najmniej kłopotów jest z Kolnem. (1,1 proc.).

O ile jednak optymistycznie nastroja może ogólna tendencja, to nie należy zapominać, że okres letni należy do tych specyficznych, kiedy liczba przestępstw się zwiększa. Głównie za sprawą przyjeżdżających pseudoturystów, którzy leżą na niefrasobliwość urlopowiczów, pozostawiających swoje mieszkania bez dostatecznej opieki. Stąd apel do wszystkich, by pamiętali przed wyjazdem o zamknięciu okien (nawet jeśli mieszka na 3 czy 4 piętrze), chowaniu swych precjozów w miejscach trudnych do dostępu i mało typowych. Stąd prośba do tych, którzy pozostają, by nie byli obojętni na to, co dzieje się w sąsiedztwie. Czasem drobny szczegół, np. ciastko leżące na wycieraczce czy zaparka na drzwiach wskazują, że mieszkańcom interesuje się złodziej, który w ten sposób chce się przekonać, czy właściciel jest w domu.

Jeżeli już dojdzie do włamania, należy natychmiast powiadomić milicję i dzielić się z nią swoimi spostrzeżeniami. Nawet jeśli ktoś nie chce być zamieszany w sprawę. Wtedy wystarczy, że zastrzeże sobie anonimowość.

Szczegółowej opieki wymagają w tym okresie (i nie tylko w tym) samochody. Jakież to kłopot, nawet jeśli się samemu nie posiada pojazdu, spojrzeć czasem przez okno na parking, powiadomić milicję, jeśli kręcą się po nim podejrzani osobnicy. Właściciele samochodów powinni natomiast pamiętać, by nie pozostawiać w nich żadnych wartościowych przedmiotów czy niedomkniętych szub. Dobrze byłoby też założyć dodatkowe zabezpieczenia — system alarmowy, blokadę na kierownicy. Idealnie byłoby, gdyby przy transakcjach kupna-sprzedaży wszelkiego rodzaju pojazdów mechanicznych obowiązywało posiadanie zaświadczeń z milicji, że pojazd nie pochodzi z kradzieży. Na pewno utrudniłoby to robotę paserom i zmniejszyłoby popyt na kradzione samochody, motocykle, ciągniki.

Z kolei osoby kupujące różne przedmioty wartościowe na bazarach, targach powinny się dobrze zastanowić, nim podejmą decyzję. W myśl ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnego nabywcy towaru w stosunku do którego istnieje podejrzenie, że pochodzi z kradzieży, jest traktowane jako umyślne poszerzenie. Grozi za to rok pozbawienia wolności. I to bez możliwości zawieszenia wyroku.

gazynach towaru, na który mają być podwyżki cen.

EUGENIUSZ KOSIŃSKI, dyrektor Wydziału Handlu UW: — W tym wypadku absolutnie tak nie było. I sytuacja wcale nie była wyjątkowa. Łomżyńskie należy do tych województw, które nie wykorzystują różniczek na mięso. Ludzie zapo-
patrują się w nie w dużej części bezpośrednio u rolników. Dlatego też istnieje znacznie większe zapotrzebowanie na wędlinę. Ponieważ było to koniec miesiąca doszła do tego mała panika spowodowana zapowiedzią podwyżek cen... W każdym razie, o ile sytuacja nie ulegnie radykalnej zmianie, kto wie, czy o wrócić do systemu umiarkowywania

CIĄG DALSZY NA STR. 15



zdanie tygodnia

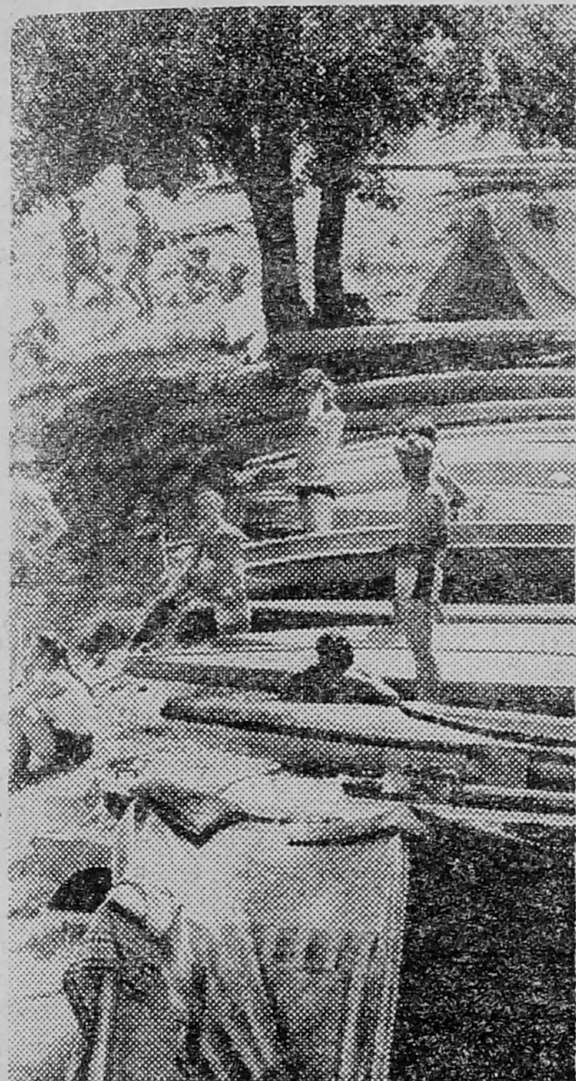
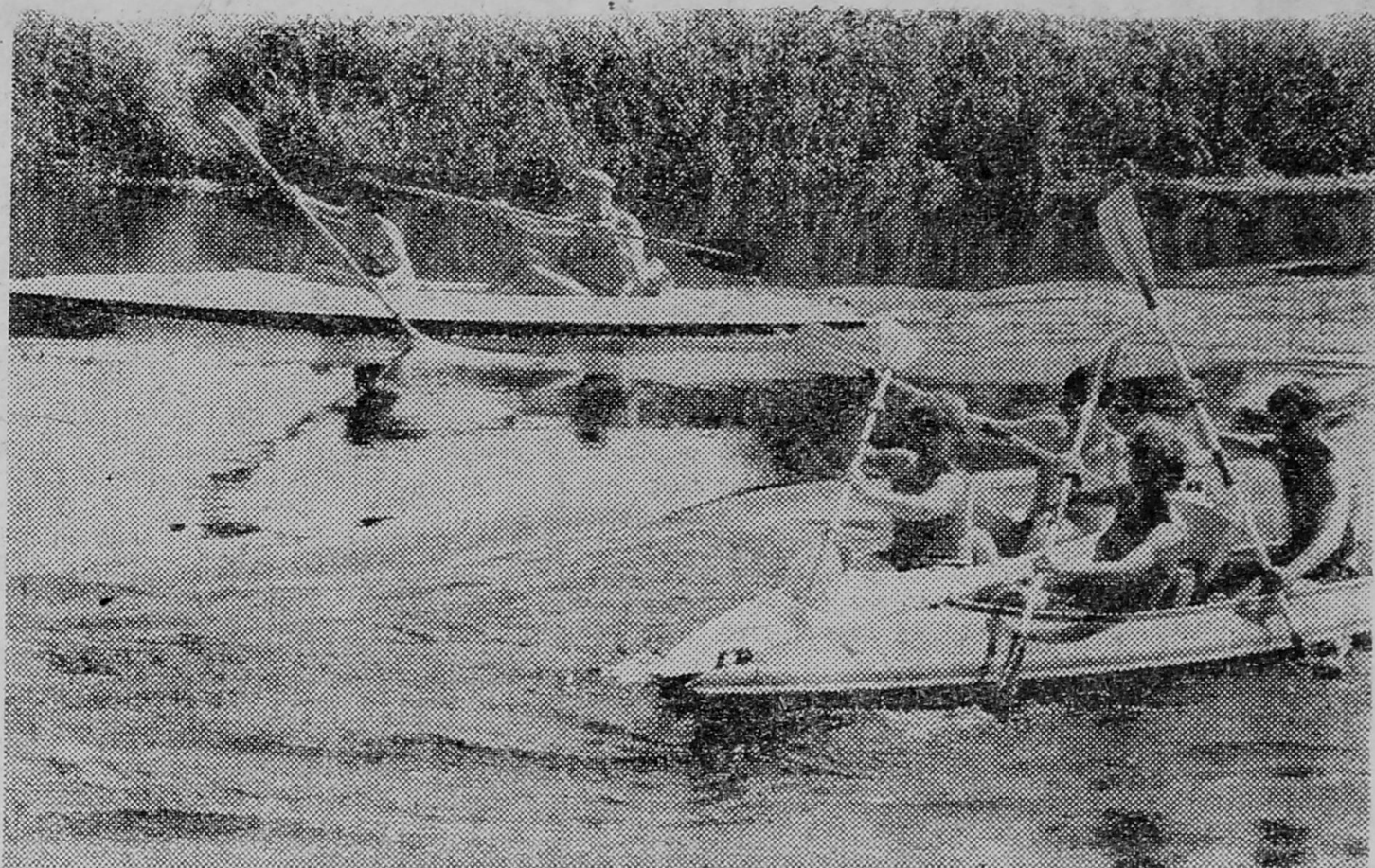
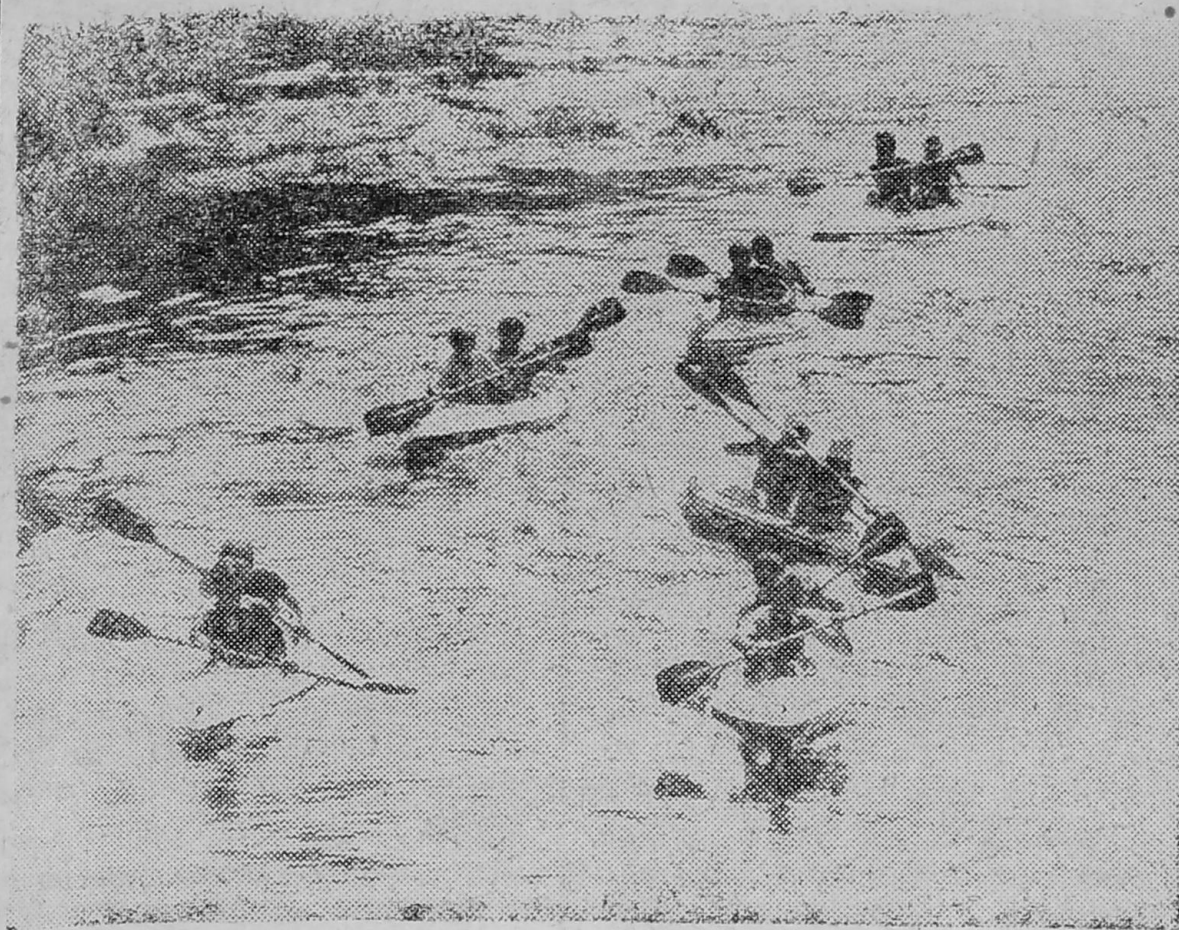
— I durnie bywają nie do zastąpienia.

(zasłyszane)

myśl z afes'em

„Jeśli się pogardza prawdą, nie ona na tym traci.”

Galileusz



Dla uczczenia 42 rocznicy powstania Manifestu Lipcowego 90 kajakarzy z Lublina, Białegostoku, Lubartowa, Puław, Olsztyna, Warszawy, Elku i Łomży wzięło udział w II Ogólnopolskim Spływie PTTK — „Pisa '86”. W ciągu trzech dni przepłynęli rzeką ponad 80 kilometrów, a w Dobrymlesie rozegrali zawody kajakowe w pięciu konkurencjach. Drużynowo najlepsi okazali się członkowie klubu „Canoe” z Wizny, wyprzedzając nieznacznie TKKF z Centrali Nasiennej i wojskowych z Lublina. „Cel propagandowy, jaki założyliśmy, został w pełni zrealizowany — stwierdził komandor spływu, Tadeusz Lutrzykowski — uczestnicy poznali urok Kurpiowszczyzny i szlaku wodnego rzeką Pisą.”



Wizna górą

tekst i zdjęcia
Gabor Lörinczy

Do napisania tego krótkiego artykułu poświęconego w gruncie rzeczy czytelnictwu prasy i książek, zainspirowały mnie treści felietonu „Drukowane obroki” redaktora Henryka Gały („Kontakty” nr 24/86).

Nim jednak przejdę do zasadniczych według mnie faktów związanych z jednostkami i społecznymi czytelnictwem, które przynosi czytanie książek, gazet i czasopism oraz do wyszczególnienia tych głównych czynników, które rozwój czytelnictwa ograniczają i hamują, przedstawie inne punkty widzenia niektórych ważnych spraw podjętych w felietonie i — przykro mi — będę musiał sprostować pewne nieprawidłowe informacje, jakie czytelnik znalazł w „Drukowanych obrokach”.

Nie można się zgodzić z tyle bałamutną co przewrotną prawdą podaną w felietonie do wierzenia, że znaczącym elementem w zespole społecznych uwarunkowań sprzyjających początkom rozwoju powszechnego czytelnictwa gazet i czasopism były w dalszej przeszłości kawiarnie z bezpłatnym „drukowanym obrokiem” (kto do nich miał możliwość zachodzić?), a w naszych polskich warunkach w ostatnich

czytelników informacja, że Łomża jako ponad pięćdziesięciotysięczne miasto posiada niespełna trzydziści miejsc w swoich publicznych czytelnictwach. Faktycznie tych miejsc jest 398. Miejskie placówki WBP posiadają ich 74, Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka 16, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów utrzymywane przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — 20, inne instytucje upowszechniania kultury i towarzystwa społeczno-kulturalne utrzymywane również z kredytów wymienionego Wydziału — 23, cała zaś reszta (265) to miejsca w czytelnictwach bibliotek szkół podstawowych, średnich i pomaturalnych. Kryją się za tym wszystkim duże wyłożone na to pieniądze państwowe i wysiłek organizatorski wielu ludzi. Jedną nieprawdziwą informacją nie wolno tego przekreślać. Zwracam również uwagę na to, że nie sumuję tu miejsc w czytelnictwach utrzymywanych przez Kościół, a przecież takowe są i mają swoich usługobiorców.

Pisząc teraz żartobliwie to obawiam się, że jeśli przyszły latopis historii kultury Łomży będzie tak samo rzetelny w podawaniu faktów jak autor „Drukowanych obroków”, to nasi wnukowie przeczy-

ta ją głębokimi analizami. Za kilka lat Łomża otrzyma bibliotekę publiczną z prawdziwego zdarzenia. Zatem w Łomży komuś na tym zależy i ktoś w Warszawie podchodzi do tego ze zrozumieniem.

3. Nie wiem, na jakiej podstawie autor felietonu lekkomyślnie pisze, że empię „wypadł władzom z pamięci”. Zabiegają one konsekwentnie w centrach RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Warszawie o to, by się jednak wcześniej czy później pojawił na mapie instytucji i placówek upowszechniania kultury miasta Łomży. Mówi się o usytuowaniu go razem z przyszłą drukarnią, o którą też się zabiega. W tej sytuacji napuszczanie na władzę i na jej krótką pamięć załatwienia tej sprawy do przodu nie popchnie.

4. Nie planuje się wszęchwojęwódzkiego święta pieśni (informuję autora o tom, czo jedynko zamieszczanie ja poniał), nie będzie rewii folkloru (na razie brak środków) ani festiwalu sztuki amatorskiej (też na razie brak środków). Źródło tych sensacyjnych informacji, w którym autor felietonu je spię jest zabagnione, ale jeśli ktoś lubi się delektować brudną wodą, to Bóg z nim i z jego smakiem. Będzie natomiast organizo-

czasopisma i książki zadecyduje w głównej mierze ich byt społeczny — rodzinny dom, szkoła, koleżanki, koledzy, organizacje społeczne, przebieg pracy zawodowej, życie rodzinne, warunki materialne, zakres dostępności do dóbr kultury, losy kraju i narodu.

I choćbyśmy każdemu mieszkańcowi naszego kraju — temu w wieku dziecięcym i temu dorosłemu — wbijali w głowę codziennie te podstawowe prawdy, że czytanie rozszerza wiadomości i umiejętności, że służy pogłębieniu samodzielności w myśleniu, wzbogaca znajomość języka ojczystego, rozszerza możliwości kontaktu z rzeczywistością, ułatwia życie prywatne i zawodowe itd., itd., to jeszcze z tego nie ma jeszcze kobiety jako matki, żony i

Nie będzie wyraźnej poprawy stanu czytelnictwa, dopóki w odpowiednim czasie nie będzie trwałego wdrażania do umiejętnego korzystania z książek i czasopism, dopóki będą zawodzić słowne, wizualne i audiowizualne formy inspiracji do czytania, dopóki będzie szwankowała umiejętność jednostki w pożytecznym gospodarowaniu wolnym czasem i będą działały mechanizmy ograniczające ten czas, dopóki nasze kobiety jako matki, żony i

drukowane obroki



dziesięcioleciach empię utrzymywane przez „Ruch” i to nawet te obudowane księgarniami, wystawianiem dzieł sztuki, akcją czytelnictwa i kursami języków obcych (ilu Polaków miało i ma możliwość systematycznego korzystania z ich usług?). Nie znaczy to, że nie doceniam kulturowej roli empię, ale twierdzą, że jest to jeszcze zbyt słaby stymulator rozwoju kultury czytelnictwa.

Twierdzą również, że warunki do powszechnego czytelnictwa gazet i czasopism, a później książek zaistniały na przełomie stuleci w XX wieku przede wszystkim w ścisłym związku z rozwojem przemysłu poligraficznego, masowymi ruchami ideologicznymi, społecznymi i politycznymi, ukształtowaniem się inteligencji jako zauważalnej i ważącej warstwy społecznej, rozwojem oświaty i kultury, a w naszej polskiej sytuacji w ścisłym związku z kulturowymi wartościami socjalizmu. Tych warunków dałoby się wymienić znacznie więcej, ale chyba wystarczy, bo żadnego z już podanych nie da się chyba rzeczowymi argumentami podważyć.

A teraz zapowiedziany ciąg sprostowań:

1. Jest wprowadzeniem w błąd

tają w tej kronice następujące zdania: „Wojewódzka Łomża w czterdziestym drugim roku trzeciej niepodległości Polaków w swoich czytelnictwach miała tylko około trzydziestu miejsc. W częstych walkach o miejsce przy stolikach czytelnictw ginęli ludzie. Źródło: tekst i scena mordy w „Kontaktach”, nr 24 z 1986 r., s. 11”

2. Nic nie wskazuje na proces coraz bardziej szczelnej i dotkliwej izolacji laknających książki, gazety i czasopisma od wszelkiego słowa drukowanego, jak to dramatycznie ale wbrew prawdzie napisał autor felietonu. Za 2—3 lata przy ul. 1 Maja w Łomży w wyniku realizacji nowej inwestycji zostanie otwarta biblioteka publiczna, w której obok wypożyczalni, informatorium i magazynu książek będzie 38 miejsc czytelnictw. Pozostają tygodnie a co najwyżej miesiąc do dokonania zakupu zabytłego budynku przy ul. Buczka 13 z przeznaczeniem na główną siedzibę WBP. Mimo czasu łamania się z kryzysem Warszawa wydała decyzję dewizową o wypłaceniu należności w dolarach tym współwłaścicielom budynku, którzy żyją w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Belgii. Nie było o tę decyzję łatwo, Warszawa poprzedzi-

wany co kilka lat przegląd dorobku kultury i sztuki województwa. W kilku miastach jednocześnie, by go widziało jak najwięcej ludzi. Pierwszy w roku 1989 na czterdzieste piąte urodziny Polski Ludowej.

Moje sprostowania nie miały na celu udowodnić, że jest byczo. Chodziło mi o to, by przynajmniej w pewnym stopniu wykazać, że mimo trudnych czasów pewne kręgi ludzi uparcie się szarpia, nie stoją w miejscu, chcą tworzyć coraz lepsze warunki sprzyjające rozwojowi kultury czytelnictwa w mieście, w którym liczba ludności wzrasta w przyspieszonym tempie. Z myślą o teraźniejszości i przyszłości.

A póki co to Łomża, jak zresztą cała Polska, rozczepianiem nie zachwyca. Oto — dla przykładu — w roku 1985 te 398 miejsc czytelnictw w mieście wykorzystano tylko w 59 procentach. Były czytelnictwa, które nie mogły zaspokoić wszystkich potrzeb na ich usługi, ale były i takie, w których posiadane miejsca wykorzystano zaledwie w trzech, pięciu, dziesięciu, jedenastu procentach.

Ludzie nie rodzą się z zaprogramowaną niechęcią do czytania. O ich przyszłym stosunku do gazet,

gospodynie będą musiały wywlażyć się z powinności wobec dwóch etatów.

Nie będzie poprawy stanu czytelnictwa, jeśli na progu życia nie zostaną radości i rozkoszy przeżywania treści intelektualnych, emocjonalnych i wolijonalnych, które dają wartościową lekturę.

Nie będzie wreszcie poprawy stanu czytelnictwa, dopóki demonstrowane unikanie książki czy gazety nie będzie deprecjonować jednostki w oczach otoczenia, dopóki brak odczytania nie będzie zbytnio utrudniał ani życia zawodowego, ani prywatnego i dopóki nie zacznie przynosić widocznego pożytku, uznania i dawać pełnego zadowolenia trud wspierający odwagę bycia mądrym.

Biadolenie na politykę kulturalną względnie programowe przedstawianie jej w krzywym zwierciadle niczego na lepsze nie zmieni. Owszem, tę politykę kulturalną trzeba ciągle doskonalić, ale trzeba jednocześnie zdawać sobie sprawę z tego, że przyszłe być albo nie być czytelnictwa i kultury czytelnictwa naszego społeczeństwa ma wiele, bardzo wiele uwarunkowań.

JOZEF PAŁKA
Fot. CAF



Plan stworzenia umocnionej linii Biebrzy i Narwi pojawił się wśród sztabowców rosyjskich zaraz po zakończeniu kampanii napoleońskiej. W roku 1818 ustalono ogólne zasady obrony zachodnich granic Królestwa Polskiego. Pracował także nad nimi gen. Ignacy Prądzyński, którego memoriał z 1828 roku, dotyczący przyszłej wojny, i zaproponowany w nim system twierdz mających przeciwstawić się atakowi Prus i Austrii, wytyczał główne założenia planowanej linii umocnień.

Zanim jednak przystąpiono do wykonywania zamierzeń, wybuchło powstanie listopadowe. Po jego upadku budowa twierdz nabrała także — oprócz roli wobec sił zewnętrznych — znaczenia wewnętrznego.

Osiemdziesiąt hektarów nieużytków spędza sen z oczu naczelnikowi Piątnicy. Wystarczy jednak cofnąć się o 100 lat, by przekonać się, że w te nieużytki zainwestował car Rosji ponad 2 miliony rubli. Trzy forty leżące na prawym brzegu Narwi, połączone wałem ziemnym, miały być wtedy przeszkodą nie do przybycia dla pruskiego wojska. Czy spełniły pokładane w nich nadzieje?

nego: miały one umocnić panowanie Rosji w Królestwie Polskim.

Od 1832 roku rozpoczęto prace nad ufortyfikowaniem linii Biebrzy i Narwi. Miała je wspierać na zachodzie podobna, biegnąca brzegiem Wisły, a na południu — Wieprzy. Północną granicę fortów miały stanowić twierdze: Modlin, Serock, Pultusk, Różan, Ostrołęka, Łomża i Osowiec, a także wysunięte jeszcze dalej — Grodno i Kowno.

Doświadczenia wyniesione z wojny krymskiej (obrona Sewastopola w 1854 r.) przekonały dowództwo rosyjskie o zaletach umocnień stałych.

MILCZĄCE FORTY (I)

dwie bloki militarne. Bliższe związanie z Francją postawiło przed Rosją konieczność pilniejszego zajęcia się granicą zachodnią.

Do końca stulecia stały fort w Serocku, Pultusku, Różanie, Ostrołęce, Łomży, Osowcu, a zaprojektowano także ufortyfikowanie przepraw w Teplicach i Żółtkach. Początkowo budowle ziemne umacniało się cegłą, jednak wynalazek pocisku kruszącego w 1885 roku spowodował odejście od kon-

CARSKA

TARCZA

strukcji murowanej, bowiem granat burzący z zapalnikiem zwłocznym przebijal grunt na głębokość 5-6 metrów i bez trudności kruszył mur. Zaczęto stosować beton, a od 1903 roku — także żelbeton. Wzrost kalibru dział i moździerzy obłączył konstruktorów do prób z coraz to innymi osłonami pancernymi (na zachodzie Europy zaczęto stosować stalowe płyty pancerne), ale i beton wzmocniony żelazem nie stanowił skutecznej osłony

scypliny. Wzrost zasięgu ognia dział umożliwił także ostrzeliwanie tyłów zamkniętych w fortach wojsk. Zatem fort zaczęły ciążyć coraz nowocześniejszej armii.

W początkach XX wieku miała zatem Rosja na linii Biebrzy i Narwi system fortów, pod których osłoną zamierzała skoncentrować wojska do walki z Niemcami i Austro-Węgrami. Plan gen. Policyna przewidywał, że w wyniku wojny z Trójprzymierzem fort osłonią armię rosyjską przed atakiem pruskim, dając jej czas na zakończenie kampanii z Austro-Węgrami, po czym wyjdzie ona za linię fortów do walki w Prusach Wschodnich.

Ta idea miała wielu zwolenników, ale też i przeciwników. Do głosu w sztabie wojsk carskich i w ministerstwie wojny doszli ludzie krytycznie oceniający możliwości fortyfikacji na Narwi. Ich zdaniem — nie były one w stanie sprostać ciężarom na nich zadaniom.

W 1909 roku ministrem wojny w Rosji został gen. Suchomlinow. Złożył on obszerny raport, w którym negatywnie ustosunkował się do możliwości obronnych twierdz Królestwa Polskiego. Obawiał się jednocześnie uderzenia Niemiec i Austro-Węgier na Królestwo Polskie; wówczas armia rosyjska znalazłaby się w gigantycznym kotle. Raport ten jednoznacznie przekreślił znaczenie obronnej linii Narew-Biebrza; fort stał się zbędny. Wniosek z raportu nasuwały się same: trzeba przesunąć obszar koncentracji wojsk poza linię Wilno-Białystok-Brześć, a twierdzę w Osowcu wkomponować w nową linię obrony: Kowno, Brześć, Grodno i Osowiec.

W tym samym roku padł rozkaz opuszczenia fortów i zniszczenia

przeróbki

Nawiązując do notatki prasowej („Śpięcia”, „Kontakty” nr 20/86), dotyczącej odmowy wykonania przeróbek krawieckich i dziewiarskich w ośrodku „Praktyczna Pani” „Społem” PSS w Łomży, informuję, że w dniu 4 czerwca bieżącego roku pracownicy Wydziału Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług — nie ujawniając charakteru służbowego — zwrócili się do pracowników zakładu o wykonanie przeróbek swetra i sukienki. W każdym z kontrolowanych zakładów nie odmówiono wykonania usługi (zostało to zapisane w protokole z kontroli).

W czasie kontroli poinformowano personel ośrodków „Praktyczna Pani”, iż należy bezwzględnie świadczyć pełny profil usług zgodny z branżą zakładu.

mgr ALICJA TRUSZKOWSKA
kierownik Wydziału Handlu,
Drobnej Wytwórczości i Usług
UM w Łomży

awaria kotła

Popieramy krytykę złej roboty, nieprawidłowych zjawisk, które występują w naszej gospodarce, ale krytyka ta musi być oparta na faktach.

Uważamy, że przed podjęciem tematu na łamach poczynnego tygodnika informacje należy sprawdzić. Niestety, nie sprawdzono informacji przed publikacją notatki na temat Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie („Śpięcia”, „Kontakty” nr 25/86).

Otóż w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie wcześniej pomyślano o remoncie kotłów w kotłowni i przed sezonem naprawiono je i oczyszczono chemicznie. O prawidłowo przeprowadzonym remoncie kotłów świadczy ich techniczny odbiór przez Rejonowy Dozór Techniczny w Białymstoku. Jednakże 17 maja bieżącego roku trzeba było unieruchomić kocioł na skutek awarii (rozsadzenie rury ołomkowej). Tej awarii, jak i wielu innych, nikt nie potrafił przewidzieć.

Faktem jest, że z tego powodu proszkownia musiała obniżyć produkcję proszku mlecznego, ale bzdurą, iż nastąpił spadek kazeiny z I do III gatunku. Od 12 maja do 31 maja wyprodukowano 16,1% kazeiny w III gatunku (według oceny laboratoryjnej). III klasa kazeiny to skutek rozruchu urządzeń kazeinarskich po zimowym przestoju oraz przyuczynia nowo zatrudnionych pracowników, a nie nadmiar mleka, o czym wie każdy prawdziwy mleczarz.

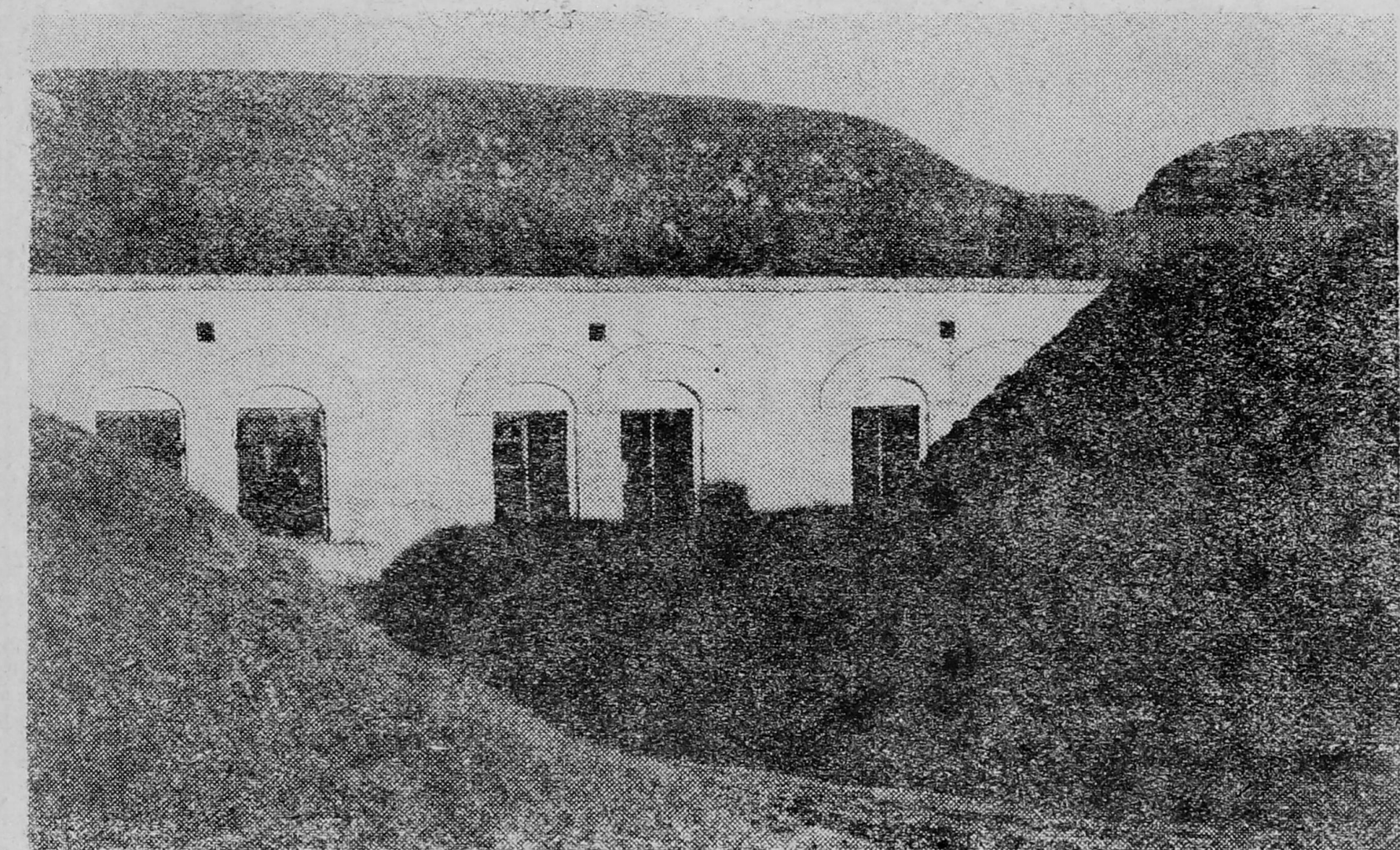
Ponadto informujemy, że do 20 czerwca 1986 r. wyprodukowano 73,5% kazeiny pierwszego gatunku, natomiast trzeciego gatunku 6,7% (stanowi to 3 tony przy średniej dobowej produkcji 2,5 tony), a przecież kocioł w kotłowni uruchomiono 17 czerwca. Przy produkcji kazeiny nawet wzorcowe zakłady nie wyeliminują jej trzeciego gatunku.

Jednocześnie podajemy do wiadomości, że prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich w Łomży nie jest prezesem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie. Funkcję tę pełnił społecznie do 31 marca 1986 r. Wtedy „w swojej firmie” był dwa razy w tygodniu, służył radą, pomocą i doświadczeniem — za co szczerze dziękujemy.

Informator „Kontaktów” próbował na łamach prasy publicznie zniesławiać robotnika i kierownictwo Spółdzielni. Proponujemy więc, aby redaktorzy tygodnika szukali informacji bezpośrednio u robotników, a nie u anonimowych „złośliwców”.

Mamy nadzieję, że „Kontakty” zaczną dostrzegać dobre strony mleczarstwa oraz doceniać wysiłek i zaangażowanie mleczarza w zapotrzebowanie społeczeństwa w tak potrzebne artykuły żywnościowe.

BARBARA ULISZEWSKA
przewodnicząca NSZZ Prac.
Spółdz. Mlecz. przy OSM
w Kolnie



Jednak na ich realizację trzeba było nadal czekać. Przedłużanie się decyzji wynikało z kłopotów finansowych Rosji, z drugiej strony — z ciągle nieprecyzyjnych planów wojskowych.

W 1873 roku gen. Milutin opracował plan wojny w zachodnich rejonach imperium Romanowów. Jednakże dopiero po wojnie rosyjsko-tureckiej, czyli w 1880 roku, szef Sztabu Generalnego wojsk carskich, gen. Obruczew, przygotował plan szczegółowy, który korygowany, w licznych odmianach, obowiązywał do roku 1909. Szczególną uwagę zwrócono w nim na obronę Narwi. Potrzeba było zatem pół wieku, by ciągle dopracowywane plany znalazły wreszcie swój materialny wymiar. Nie było w tym nic z przypadku. Powstałe w 1871 roku Cesarstwo Niemieckie, połączone w 1879 r. sojuszem wojskowym z Austro-Węgrami, a w trzy lata później — z Włochami podzieliło Europę na

przed coraz potężniejszym sprzętem artyleryjskim. Pod koniec XIX w. granat burzący o kalibrze 155 milimetrów był w stanie wybić w betonie lej o głębokości 60 i średnicy 200 centymetrów. Grubość stropów koszar np. w łomżyńskich fortach wynosiła zaledwie 115 centymetrów! Wystarczyły dwa—trzy trafienia pocisków średniego kalibru w ten sam punkt. A przecież znane były moździerze obłączy, których kaliber przekraczał 40 centymetrów.

Nie lekceważył jednak fortów na Narwi przeciwnik. Dowództwo niemieckie zdawało sobie sprawę, że bezpośrednie uderzenie na umocnienia może spowodować duże straty własne. Doświadczili tego Niemcy na własnej skórze w trakcie oblężenia Osowca w 1915 roku.

Część teoretyków wojskowych skłonna była uważać, że atak artyleryjski na umocnienia twierdz wywoływał większe spustoszenie w morale zamkniętych tam wojsk aniżeli sam skutek ostrzału. Odgłos wybuchów pocisków o dużych kalibrach, wstrząsy i wrażenie walących się stropów wymagało od żołd fortecznych ogromnej samodyscy-

ich urządzeń obronnych. Dotyczył on twierdz w Modlinie, Zegrzu, Pultusku, Różanie, Ostrołęce i Łomży. Wojsko niszczyło fort, które z takim trudem i nakładem kosztów niedawno rozbudowywało. Nie wszędzie wykonano ten rozkaz. Duża w tym zasługa biurokratycznego aparatu administracyjnego carskiej Rosji. W lecie 1914 roku, po wybuchu I wojny światowej, do fortów powróciło wojsko. Nie odegrały one jednak w tej wojnie żadnej znaczącej roli. Jedynie Osowiec może pochlubić się długotrwałą obroną. W 1915 roku linia fortów została oddana bez walki w ręce niemieckie.

Kosztownej „linii Maginota” nad Narwią i Biebrzą nie dane było więc powstrzymać armii pruskiej. Podobnie było w czasie ostatniej wojny, gdzie jedynie Modlin długo wytrzymał napór wroga. Czas fortów minął, umocnienia pozostały.

Forty straciły już dawno swój wojskowy charakter. Stały się zabawkami sztuki wojennej. Należą do nich także te pod Piątnicą.

KRZYSZTOF DWORNICZAK



Od jedenastu miesięcy mieszka na dworcu kolejowym w Białymstoku. Spi, przepędzany przez funkcjonariuszy, na zesłanych krzesłach w świetlicy lub na twardych ławach poczekalni. W styczniu 1985 roku został skazany za to na trzydzieści dni ciężkiego aresztu.

Można go spotkać codziennie o godzinie dziewiątej i trzynastej w Dziennym Domu Pomocy Społecznej przy ul. Nowogrodzkiej, gdzie korzysta ze stołówki.

Ma trzydzieści lat! Jest samotny i chory — Tadeusz Z., inwalida II grupy, bez adresu. A jeszcze niedawno: prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, działacz ZSMW, FSZSMP, ZSMP, od 1975 roku — członek partii. Teraz siada co parę dni nad kartką papieru i pisze: „Po wyczerpaniu wszystkich możliwości w sprawie przydziału mieszkania kwaterunkowego z zasobów rad narodowych oraz pracy zgodnej z kwalifikacjami i nie uzyskawszy żadnej pomocy ze strony organów administracji, zwracam się z serdeczną prośbą i dramatycznym apelem o udzielenie mi wsparcia w kwestii ostatecznego rozwiązania dwuletniego bezprecedensowego dramatu. Ze względu na specyficzną chorobę oraz wysokość opłat, które w Białymstoku wynoszą od 5 do 15 tys. złotych miesięcznie, wynajęcie stacji stało się niemożliwe”.

Od dwóch lat pisma te, adresowane do wielu poważnych instytucji i osób, wracają do tych, których bezpośrednio dotyczą. Odpowiedzi kierowane do niego zna niemal na pamięć: Urząd Miasta zaproponował mu dom starców lub ewentualny wyjazd z Białegostoku w dowolnym kierunku; Komitet Wojewódzki powtarza jedynie argumenty i stanowisko biurokracji; Naczelna Rada Adwokacka odrzekła, iż nie ma kompetencji, by wystąpić w jego sprawie; poseł Aleksander Legatowicz określił ją, jako „lokalną”, a wespół do statutowania na miejscu; Zespół Studiów przy prezesie Rady Ministrów napisał, że nie jest komórką do rozpatrywania skarg i interwencji dotyczących spraw mieszkaniowych czy wadliwego funkcjonowania terenowych organów administracji państwowej; dyrektor Biura Listów, Skarg i Wniosków przy Kancelarii Sejmu uznał, iż domaganie się rozstrzygnięcia sporu przez najwyższy organ, jakim jest Sejm, jest nieuzasadnione; przewodniczący Komisji Interwencji Społecznych RK PRON odmówił ostatecznie podjęcia jakichkolwiek działań interwencyjnych, przyjmując wyjaśnienia magistrackich urzędników; Członek Rady Państwa, prof. Sylwester Zawadzki, umył ręce oświadczeniem o wykorzystaniu wszelkich możliwości udzielenia pomocy; Komitet ds. Radia i Telewizji zdobył się na jedno zdanie o braku kompetencji; SD PRL uprzejmie poinformował, iż pismo przekazał I sekretarzowi KW PZPR; poseł Edmund Męclewski, mimo życzliwości, odpowiedział, że samemu przekazał Sejmowej Komisji Skarg i Zażaleń i na tym jego rada się kończy.

„Nadmieniam Panu Profesorowi pisał w styczniu 1986 roku do pisma Mikołaja Kozakiewicza — że na pisma i prośby kierowane do ww. osób, tj.: Jan Dobraczyński (5 pism), Jerzy Urbański (4 pisma), Henryk Jabłoński (3 pisma), Antoni Gemel (3 pisma), Wit Drapich (4 pisma), mjr Wiesław Górnicki (3 pisma), T. Czechowicz, St. Kaikus, K. Krzyżagórski, J. Królikowski, B. Wolnicka-Szałek (po 2 pisma) i Hieronim Kubiak, M. Rakowski, St. Snopkiewicz i A. Miodowicz (po 1 piśmie) do chwili obecnej, mimo upływu wielu miesięcy, nie otrzymałem konkretnej odpowiedzi.”

W drugim liście do profesora Tadeusz Z. zgodził się, by w jego sprawę wszedł dziennikarz. W ten sposób wstrząsająca relacja o przeżywanym koszmarze trafiła w moje ręce.

Prawda Tadeusza Z. jest rzeczywiście wstrząsająca. Tymczasem jednak już na miejscu, w Białymstoku, na próżno wypytuję dyżurnego sierżanta sztabowego z kolejowego posterunku MO o bezdomnego lokatora dworca: nazwisko nic mu nie mówi, opis wyglądu — również. Świetlicowy dworcowej świetlicy nie widział go od paru

miesięcy. Wcześniej, owszem, widywał Tadeusza Z., ale czy nocował na dworcu, powiedzieć nie może. Jedynym tropem staje się informacja współlokatora spod poprzedniego adresu: właściciel, po ujawnieniu się choroby, rzeczywiście wymówił w lipcu 1985 roku Tadeuszowi Z. mieszkanie. Potem, późnym wieczorem, spotykał go na dworcu. Wiedział, że jedynym tropem myślenia.

Tadeusza Z. bez trudu, zgodnie z zapowiedzią, odnajduje w stołówce Dziennego Domu Pomocy Społecznej; młody, zadbane mężczyzna, ze starannie wypięlegną brodą, spożywał właśnie obiad. Od jedenastu miesięcy, czyli od lipca 1985 roku, mieszka na stacji na peryferiach Białegostoku. Za samodzielny duży pokój z dostępem do kuchni i łazienki płaci dwa tysiące miesięcznie. Na stole i półkach

zapewnienie pracy odpowiadającej stanowi zdrowia Obywatela, jak również warunków wykonywania pracy, w tym celu wygospodarowano nawet pomieszczenie, w którym mógłby Obywatel świadczyć pracę. Z oferowanych propozycji Obywatel nie skorzystał. Proponowano jednocześnie Obywatelowi miejsce w Państwowym Domu Rencistów w Łazniach. Na propozycję Obywatel nie wyraził zgody.

Komisja Interwencji Społecznych zdając sobie sprawę, iż umieszczenie Obywatela — człowieka młodego w Domu Rencistów nie jest właściwym sposobem rozwiązania sytuacji, jak również nie widząc możliwości zmiany decyzji organu w przedmiocie odmowy przyznania Obywatelowi mieszkania, podjęła działania zmierzające do znalezienia innego sposobu rozwiązania nurtującego Obywatela proble-

zania sprawy zwalnia Komisję od dalszego zajmowania się osobą Obywatela tym bardziej, że innego załatwienia problemu mieszkaniowego Obywatela, Komisja nie widzi.

Jest to, niezwykle skrócona, kwintesencja stanowisk wszelkich urzędów, do których wcześniej zwracał się Tadeusz Z., a także — prawda instytucjonalna. Postanowiłem więc, jak to uczyniłem z prawdą Tadeusza Z., zweryfikować jej deklaratywność.

Henryk Andruk, kierownik Dziennego Domu Pomocy Społecznej, pokazuje pokój, w którym Tadeusz Z. mógłby wykonywać pracę nakładczą; teraz korzysta z pełnego całodziennego wyżywienia Domu za 665

WŁADYSŁAW TOCZKI sprytnemu biada



piętrzą się dokumenty: dziesiątki odpisów wysyłanych próśb, skarg, zażaleń, zaproszeń, decyzji. Wśród nich list dziennikarza „The Times”, który spalił go przekazaniem skargi „odnośnym organom Kościelnym”, sekretarza Ambasady ZSRR, który przypomniał, że jest obywatelem PRL, więc winien zwrócić się do władz polskich, oraz pismo Komisji Interwencji Społecznych Rady Wojewódzkiej PRON: „Organ administracji państwowej odmówił Obywatelowi przydziału mieszkania (kwaterunkowego) ze względu na niespełnienie warunków do jego otrzymania, a mianowicie przekroczenie dochodu na jedną osobę oraz brak 5-letniego okresu zamieszkania na terenie Białegostoku. Ustalając opisany stan faktyczny Komisja stwierdziła jednocześnie, iż sprawa Obywatela była przedmiotem badania szeregu instytucji państwowych [...] Instytucje te chcą przyjąć Obywatelowi z pomocą doprowadzić do korzystania przez Obywatela, poczynając od kwietnia 1984 roku, z obiadów w Dziennym Domu Pomocy Społecznej, przynajmniej jednocześnie zasiłek pieniężny w wysokości 700 zł miesięcznie na częściowe pokrycie kosztów obiadów. Od miesiąca maja 1985 roku przynano Obywatelowi pełne wyżywienie we wspomnianym Domu za odpłatnością 1111 zł miesięcznie. Czynniki starania o

mu. Komisja uzyskała zapewnienie organu administracji państwowej o przydzieleniu Obywatelowi mieszkania zastępczego z chwilą wylegitymowania się przez Obywatela pełnym wkładem mieszkaniowym w jednej z białostockich spółdzielni mieszkaniowych. Przydzielenie mieszkania przez organ byłoby okresowe, tj. do chwili otrzymania mieszkania spółdzielczego. Ponieważ w sytuacji Obywatela uiszczenie pełnego wkładu mieszkaniowego było niemożliwe, Komisja dzięki własnym staraniom dotarła do instytucji, które wyraziły zgodę na pokrycie Obywatelowi wkładu mieszkaniowego w wysokości 80 proc. Instytucje te zastrzegły jednak uruchomienie środków od podjęcia przez Obywatela pracy zgodnie z orzeczeniem lekarskim, tj. pracy nakładczej. Zdaniem tych instytucji pozostały wkład mieszkaniowy może Obywatel pokryć we własnym zakresie bez szczególnego uszczerbku. Stanowisko to w pełni podzieliła Komisja wychodząc z założenia, iż podjęcie pracy nie tylko poprawiłoby warunki mieszkalne, a stanowiłoby również terapię w chorobie Obywatela.

Zgłoszony przez Komisję sposób rozwiązania sprawy spotkał się jednak z kategorięną odmową Obywatela. Obywatel oświadczył, iż pracy nakładczej nie podejmie. Odrzucenie przeto przez Obywatela proponowanego sposobu rozwią-

zanych miesięcznie. Jeśli doliczyć do tej kwoty 2000 komornego, Tadeuszowi Z. pozostaje do dyspozycji ponad 7000. Nie jest to dużo, uważa kierownik, zwłaszcza dla młodego człowieka, ale tysiące osób nie mają nawet tego.

Zastępca kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UM raz jeszcze potwierdza, iż Wydział dołożyłby Tadeuszowi Z. 15–20 tysięcy do spółdzielczej ksiąteczki mieszkaniowej, gdyby tylko ten chciał ją założyć, czyli wpłacić 500 złotych.

Instytucją, która zgodziła się pokryć 80 proc. wkładu, jest Rada Adwokacka, której członek, radca Anatol Pańko, zarazem szef Komisji Interwencji Społecznych RW PRON, postawił sobie ongiś rozwiązanie sprawy Tadeusza Z. za osobisty i Komisji punkt honoru.

W maju 1986 roku Tadeusz Z. nie przejawia jednak większej ochoty do szczerej rozmowy o argumentach „przeciwników”. Chętniej pogawędziłby o arogancji, znieczulicy, krzywdzie. W liście do prof. Mikołaja Kozakiewicza zapewnia: „Chciałbym wrócić do pracy i służyć swojej Ojczyźnie swoimi kwalifikacjami”. W rzeczywistości — patrz wyżej.



Wystarczy sięgnąć do roczników statystycznych z ostatnich kilku lat, by przekonać się, że z wodą w naszym województwie nie jest najlepiej. W tabeli: "Ocena sanitarna wody" czytamy, że w roku 1983 mianem „dobra” określano 57,1 proc. wody dostarczanej przez wodociągi publiczne. Pozostałe 42,9 proc. widniejące w rubryce „niepewna”. W roku ubiegłym liczby te wyglądały odpowiednio: 42,9 proc. („dobra”) i 57,1 proc. („niepewna”). Daleko nam do roku 1980, gdzie w kategorii „dobra” mieściła się cała woda z wodociągów publicznych województwa.

Co kryje się pod określeniem „dobra” i „niepewna”?

Woda, którą pijemy, pochodzi z ujęć podziemnych i ma w swoim składzie znaczny procent związków żelaza. Jeżeli jest ich poniżej 0,5 miligramów w litrze — kwalifikuje się ją do klasy „dobra”, jeśli powyżej tej wartości (górną granicę: 3 miligramy na litr), mówi się, że jest „niepewna”. Wielkość dopuszczalnych stężeń określały normy ustalone przez Ministerstwo Zdrowia. Stacje sanitarno-epidemiologiczne na ich podstawie określały przydatność wody do spożycia.

Właśnie znaczne stężenie związków żelaza w wodzie powoduje, że — decyzją wojewódzkiego inspektora sanitarnego — wodociągi w Łomży dopuszczone są do eksploatacji jedynie w warunkach.

Raz w miesiącu placówki sanepidu przeprowadzają badania wody. Sprawdza się ją pod względem bakteriologicznym i chemicznym. Wszelkie wahania w składzie bakteriologicznym niweluje się chlorowaniem. Nie trzeba nikogo przekonywać, jak wpływa to na walory

smakowe wody. Dotychczas jest to jedyny sposób przygotowania wody do spożycia. Marzeniem byłoby ozonowanie, nie wszyscy specjaliści są jednak zgodni co do skuteczności tej metody w walce z bakteryjnymi zanieczyszczeniami. Jest też i druga przyczyna: znaczny koszt ozonowania. To chyba najpoważniejsza przeszkoda w wyeliminowaniu taniego chloru.

W stacjach uzdatniania wody naszego województwa zainstalowane

SZKLANKA MĘTNEJ CIECZY

są odżelaziacze. Mają one za zadanie oczyszczenie wody ze związków tego metalu. Nie jest to zadanie łatwe, bowiem część związków żelaza rozpuszcza się w wodzie i niewiele pomaga napowietrzanie jej przed tą operacją.

Nie wszystkie miasta łomżyńskie mają stacje uzdatniania wody. W Szczuczynie i Ciechanowcu woda bezpośrednio z ujęcia trafia do użytkownika. Wszelkie wahania stężenia żelaza w podziemnych ujęciach są bezpośrednio odczuwalne w mieszkaniach odbiorców. Zwią-

ki żelaza w wodzie to największy problem; jedynie w Grajewie pogłębiają go — okresowo występujące — pochodne azotu.

Tak wygląda sytuacja w sieci wodociągowej miast. Znacznie gorzej jest we wsiach. Na istniejących w 1985 roku 59 wodociągów jedynie 32 proc. pochwalnie się mogło dobrą wodą, a jeszcze w 1983 było ich 56,6 proc. Tutaj także największym problemem jest żelazo. Jeszcze gorzej jest z jakością wody w stud-



niach przydomowych (nie istnieje obowiązek kontrolowania jej przez sanepid). Z badań fragmentarycznych wynika, że w 1983 roku aż 66,6 proc. zbiorników miało wodę wykraczającą poza kategorię „niepewna” i mieściło się w określeniu

„woda zła”. Co to oznacza, można było przekonać się w Łomży. Upały, ograniczenia w dostawie wody, awaria pompy, spowodowały konieczność włączenia do sieci ujęcia znajdującego się przy budowanym szpitalu wojewódzkim. Wówczas z kranów popłynęła mętna ciecz o brunatnym odcieniu.

Z roku na rok spożywamy coraz więcej wody i jest ona, niestety, z roku na rok gorsza. Czy można temu zaradzić? Niewątpliwie tak. Po-

trzebne są nowe ujęcia wody i stacje uzdatniania wyposażone w nowocześniejsze urządzenia. Kosztowna rada? Może jednak będzie wymagała mniej nakładów niż nasze zdrowie?

KRZYSZTOF DWORNICZAK

W podgoniądzkich Białosukniach nie widać jeszcze wykopów. Rolnicy po starciu z wodą z pobliskiego PGR-u, a prawie wszyscy wierzą w to, że jeszcze w tym roku doirze do ich wsi nitka wodociągu. Chęci duże, pragnienia jeszcze większe, ale czy starczy czasu i możliwości?

Adam Grabowski, naczelnik miasta i gminy, powołany do piastowania tej godności 1 czerwca 1986 roku, znany w Goniądzu działacz kultury i założyciel „Biebrzańskich Nutek”, z którymi ostatnio występował aż w Moskwie, wierzy w mobilizację wsi. Rolnicy mogą w „wodociągowaniu” gminy naprawdę dużo pomóc. Hydrofornia budowana w czynię społecznym kosztuje półtora miliona złotych; przez firmę państwową — trzykrotnie więcej. Ponadto każde gospodarstwo dofinansowuje inwestycję sumą stu-dwustu tysięcy złotych. Legenda o bajonachskich pieniądzech potrzebnych do wybudowania wodociągu, przy dobrej organizacji wsi, szczerych chęciach, pryska jak przysłowiowa bańka mydlana. Białosuknie mają wszystko do prac już przygotowane. Nigdy jeszcze tak nie było, by w czasie żniw rolnicy bardziej żyli budową wodociągu niż plonami.

Alfons Rutkowski, przewodniczący społecznego komitetu budowy wodociągu w Białosukniach, przed laty dzielnie walczył o doprowadzenie do wsi energii elektrycznej, która była także potrzebna do uruchomienia młyna. Interweniował aż w Ministerstwie Rolnictwa.

— Potrafiliście Białosuknie oświecić — mówią teraz do niego sąsiedzi — więc na pewno potrafisz i doprowadzić wodę.

Alfons Rutkowski kandydował na radnego WRN-u. Nie wygrał, ale dostał się do komisji rolnej wojewódzkiego parlamentu. We wsi przyjęli to z radością, bo przecież wraz z innymi może decydować o dofinansowaniu wodociągu. — Pilnuj, Alfons, naszych białosuknieńskich spraw — przypominają mu, kiedy wybiera się do Łomży.

Woda potrzebna jest w gospodarstwie jeszcze bardziej niż sprzęt, dlatego Rutkowskiemu nie trzeba niczego przypominać. On także kilka razy w tygodniu wozi ją w beczce z PGR-u, który ma dwie studnie. Do picia przynosi z pobliskiego źródła, bo jest zdrowsza.

Wiesi liczy 44 gospodarstwa. Do budowy wodociągu przystąpiło 34; tytuł wpłaciło już po 10 tysięcy złotych. Pozostali jeszcze się wahają. A jest też i kilku przeciwnych. Twierdzą, że to niemożliwe w Białosukniach do wykonania, bo ludzie niezgodni, niezgrani. Konstan-

ty Gromko też nie dał nic; szkoda mu pieniędzy.

— Dziesięć tysięcy złotych — powiada — to jednak spory grosz. Zapłacę i będę czekał albo. biegam do gminy dopytywać się, kiedy zbudują nam ten wodociąg? Wolę



WODY!

pieniądze trzymać przy sobie, a kiedy już zaczną i będę widział to jak na dłoni, wtedy się dołożę.

Alfons Rutkowski patrzy na takich sąsiadów z uśmiechem. — Jeśli wieś chce coś uzyskać — mówi — musi stanowić jedność. Budowa wodociągu to nie to samo, co stawianie domku czy gródzenie sadu. WZIR udzieli pomocy, jeśli wieś zainwestuje przynajmniej 30 procent kosztów budowy. Jeżeli tego wkładu nie będzie, nie otrzymamy pomocy także innych instytucji. Mówię o tym każdemu, ale niektórzy za to na mnie się gniewają. Szepczą, że na pewno musi mi się to jakoś opłacać. Składka może rzeczywiście nie jest sprawiedliwa, bo gospodarstwa, jak w

każdej wsi, są duże i małe. Ale te 10 tysięcy to przecież dopiero początek inwestowania. Potem ubożsi gospodarze będą mniej pracować albo mniej dokładać pieniędzy. Wodociąg będzie nas kosztował więcej niż, na przykład, w Osowcu, w którym zabudowa jest zwarta, a gospodarzy około stu. U nas zagroda leży od drogi w odległości 30 metrów. Wieś ułożona jest przy dwóch rozciągających się traktach. Potrzebna też będzie oddzielna nitka wodociągu. To wszystko jest do osiągnięcia, ale musi być zgoda.

Okregowa Spółdzielnia Mleczarska w Grajewie dołożyła do białosuknieńskiego wodociągu 150 tysięcy złotych, GS w Goniądzu — 50 tysięcy. Wieś ma wybudować w czynię społecznym hydrofornię i w ten sposób uzyskać wkład w wysokości 4,5 miliona złotych. Resztę dołoży WZIR.

W społecznym Komitecie budowy wodociągu zasiadają m.in. Jan Ryńwicki, Longin Moniuszko, Antoni Sokołowski, Mirosław Kulikowski. Są członkami partii, ZSL-u, uczestnikami PRON-u. Nie ma już żadnej siły, która powstrzymałaby Białosuknie przed wojowaniem o wodociąg. Przed laty, gdy budował swą studnię PGR, wieś zdecydowanie opowiedziała się przeciwko

wodociągowi — twierdząc, że nigdy jej nie będzie potrzebny. Wielu rolników wypomina sobie tamtą decyzję jako największą pomyłkę. Inwestycja ta kosztowałaby ich wtedy znacznie taniej i uchroniłaby od wielu kłopotów. Mogliby teraz np. przykrywać bruk asfaltem — takim, jaki biegnie tuż za granicą województwa.

Gustaw Niebrzydowski ma piękny, murowany dom i nowoczesną zagrodę. Chciałby rozwinąć hodowlę bydła, lecz gdy pomyśli o wodzie, ręce mu opadają. Chowa więc 12 krów i — jak Rutkowski — dowozi im wodę z PGR-u. Na własny koszt próbował doszukać się źródła. Kopał jedną studnię, drugą, lecz na próżno. Ma też w piwnicy pompę, ale i ta na niewiele się zdała. Są więc w domu krany bez wody. Gotów do budowy wodociągu dołożyć każdą kwotę, aby tylko jak najszybciej był on zbudowany.

— Brak wody — mówi — kładzie całe gospodarstwo i higienę. Przechodzisz z pola, wszedłbyś do wanny...

Jego żona pracuje w sklepie spożywczym, wodę donosi ze źródła, choć ma przenośny zlew. Śmiesznie to wygląda: wlewa wodę z wiadra do umywalki, przy której jest przecież kran. A woda w sklepie zawsze potrzebna.

Zdzisław Karwowski przekazał już swoje gospodarstwo synowi, ale pod budowę wodociągu podpisał się oburącz.

— Tyle lat — powiada — łapiemy tę wodę w garnki i dzbanki. Sprzętu mamy dosyć, praca na ziemi lżejsza, a tylko ten jeden niedostatek nie daje nam spokojnie gospodarzyć.

Jan Szymkiewicz, przewodniczący Rady Miejsko-Gminnej PRON, o Białosukniach wyraża się z uznaniem: — To wieś, w której można wiele zrobić, bo ludzie chętni są do prac społecznych. Istnieje tam OKON, terenowe ogniwo PRON-u. Wodociągi potrzebne są jeszcze wielu wsiom. Czekają na wodę Karmkówka Mała i Duża, Osowiec, Płochowo, Downary, Owieczki. Ma już wodociąg Goniądz, a z tej samej nitki czerpią wodę również rolnicy ze wsi Darowizna, Szafranki, Wroceń. Jest to kosztowne przedsięwzięcie, ale tak dla nas wszystkich ważne, jak elektryfikacja wsi w latach powojennych. Cieszą się, że goniądzcy rolnicy nie czekają na pomoc, lecz sami zabiegają o dokumentację, materiały, wykonawców, a co się da, wykonują własnym sprzętem. Wierzą, że dopną celu.

STANISŁAW ZIELIŃSKI



— Miały przepływać tędy statki, ale wody jest pod kolana. Czy to prostowanie Narwi było potrzebne? Uciekła stąd ryba, a z rzeki zrobili ściek, i to za jakie pieniądze! — powiada dziadek na przystanku PKS-u w Wiźnie.



Rzeczywiście melioracje bagien nadnarwiańskich, położonych w okolicy Wizny, kosztowały w latach 1961—65 150 milionów złotych.

Zanim rzeka została uregulowana, stała się prawie niepotrzebnym zawalidrogą, przez wieki była źródłem życia. Teren doskonale nadawał się na grodzisko. Od wschodu do stepu broniła Narew, od południa i zachodu — podmokła dolina, od północy zaś głęboki na około 25 metrów przekop, odcinający wzgórze, ciągnący się dalej, wysoczyzny. Gród był zbudowany na krawędzi doliny nadnarwiańskiej. Widość z grodziska na łaki sięgała 5 kilometrów. Na łąkach za rzeką pasły się ogromne stada bydła, które z rana i wieczorem przepływały się przez rzekę wplaw. W chłodne dni bydło przewożone było promem.

Dolina Narwi była prawdziwym bogactwem jej mieszkańców. W czasie wylewów znajdowała się pod wodą. Kiedy woda ustępowała, zamieniała się w suche pastwisko, mogące wyżywić wielkie stada bydła owiec i koni.

Wizna leżała na szlaku tranzytowym łączącym Ruś z Jaćwieżą, a wiodącym przez północno-wschodni skraj Mazowsza. Jako gród kasztelański — musiała posiadać połączenia drogowe ze stołecznym Płockiem. Szlak wiódł prawdopodobnie z Płocka przez Maków. Oprócz drogi z Płocka na Jaćwież prowadziły tędy szlaki na Litwę, do Grodna. Jeden bieg najpierw prawym brzegiem Biebrzy, potem — od Goniądza lewym. Drugi szlak, jak wynika z meldunków wywiadowców krzyżackich z XIV wieku, prowadził z Wizny w górę Narwi na Tykocin i Supraśl.

Za przeprawę trzeba było płacić. Właśnie w najstarszym piśmiennym dokumencie o Wiźnie, którym jest akt darowizny Bolesława Śmiałego dla klasztoru benedyktynów w Mogilnie w roku 1065, władca przyznaje klasztorowi prawo do pobierania opłaty za przeprawę przez Narew w Wiźnie. Ważne były też drogi wodne. Jedną z nich prowadziła z Rusi Wolińskiej i Mazowsza na Jaćwież: przez Bug, Narew, Biebrzę i Łęk do jezior jaćwieskich. Istnienie tej drogi poświadcza latopis woliński. Pisz o transporcie zboża w 1279 roku na Jaćwież. Druga droga łączyła wielkie jeziora mazurskie z Piszem, Narwią, Biebrzą i wiodła, przez Przewłokę, do Niemna. Zachował się opis wyprawy krzyżackiej tą drogą w 1393 roku. Krzyżacy spłynęli łodziami Piszem z Jeziora Ryńskiego do Narwi, skąd — pod prąd — płynęli Biebrzą. Po czym „statki na wozach przez osiem-

mil prowadzą do Niemna”. Potwierdzeniem istnienia tych szlaków jest fakt, że 4 kilometry od Wizny, przy ujściu Biebrzy do Narwi na terenach dzisiejszej wsi Sambory, stał gród, którego zadaniem było kontrolowanie drogi wodnej. Po wytopieniu Jaćwingów sąsia-

1294 zorganizowali wyprawę i zniszczyli gród. W latach 1382—1401 Wizna oddana została w zastaw Zakonowi Krzyżackiemu.

W XIV wieku, w pobliżu grodu Ziemowit III lokował miasto. Od 1495 roku Wizna należała do koro-

dami Mazowsza stały się Zakon Krzyżacki i Litwa. Oba państwa szybko zwróciły uwagę na Wiznę. Małżeństwa Księżąt Mazowieckich i

ny jako stolica ziemi wiskiej i siedziba starostwa grodowego. W połowie XIV wieku przez Narew przerzucono pierwszy most.

ODDECH HISTORII

Litewskich sprawiły częste używanie drogi przez Wiznę. Krzyżakom Wizna była solą w oku, broniła bowiem dostępu do Mazowsza. W

Na podróży zarabiali nie tylko pobierający cło na moście i za przewóz towarów promem. Z księgi kościelnej, znajdującej się w koście-

le parafialnym w Wiźnie, wynika, że była tu „karczma wielka z gościnnym wjazdowym przy moście na Narwi, w której karczmarz miał szynk rozmaitych trunków i likierów. Ta karczma ma ogród wielki i łożnice”. Czyli, jak byśmy dziś powiedzieli, był to motel dający możliwość posiłku i noclegu. W księdze parafialnej zachował się też zapis: „Percepta z karczmy wiele na każdy rok piwa beczek wysięgowano i wiele kwart gorzałki i wiele za to pieniędzy na parafie wydano”. Np. w 1659 roku wydano 170 beczek piwa, 290 kwart gorzałki, za co do parafialnej kasy, gdyż karczma była własnością miejscowego kościoła, wpłynęło 600 złotych. Kilkanaście lat później, w roku 1664, goście odwiedzający karczmę wypili 152 beczki piwa za 642 złote i 26 groszy.

Jak wynika z lustracji województwa mazowieckiego — w 1565 roku mieszkańcy Wizny wykorzystywali położenie miejscowości, a ściślej: urządzeni. Od przepływających Narwią szkut, trafet i komięg pobierali cło wodne w wysokości jednej czwartej grosza. Natomiast cło mostowe od pełnego wozu wynosiło półtora grosza. W okolicy Wizny czynnych było pięć młynów, ale starosta wizniński, jak donosi autor lustracji, rzadko sprzedawał żyto na miejscu. Splawiał je raczej do Gdańska, gdzie za trzy korce brał tyle pieniędzy, ile w Wiźnie za cztery. Lustrator naliczył też 30 rybaków.

Jednak w XV i XVI wieku zaczął się zmierzch świetności Wizny. Likwidacja Jaćwieży sprawiła, że południowy szlak, wiodący z Drohiczyna przez Wiznę na północ, stracił znaczenie. Na południe też, przez Nur i Bielsk, przesunęła się droga prowadząca na Litwę. Wojny i pożary, jakie zdarzyły się w XVII i XVIII w., doprowadziły miasto do upadku. Jeszcze po trzecim rozbiore Polski Prusacy zamierzali utworzyć tu stolicę departamentu, która ostatecznie znalazła się w Białymstoku. W XIX wieku Wizna utraciła prawa miejskie. Na początku wieku XX wytyczony został — z polecenia carskich urzędników — trakt łączący Białystok (przez Wiznę) z Łomżą. Z tego okresu zachował się słup drogowy (naprzeciw warsztatu SKR-u).

— Na mapach droga była wyrysowana — opowiada Tadeusz Druba, emerytowany dróżnik z Wizny — ale w rzeczywistości pieniędzy starczyło carskim urzędnikom na zbudowanie jej tylko do Wizny.

Kiedy car przyjechał na inspekcję, bardzo się zdziwił, że droga jest tylko na mapie. Tę z Wizny do Piątnicy zbudowali dopiero Niemcy w czasie I wojny światowej. Przed II wojną na Narwi był most drewniany o długości 334 metrów. Teraz ma 184 metry. Ruch był niewielki. Jeździł tu jeden autobus z Łomży do Białegostoku. W 1939 roku wojsko polskie zniszczyło most. Odbudowali go Niemcy, ale został znowu zniszczony, więc przez kilka lat po wojnie funkcjonowała przeprawa promowa.

Dziś nad Narwią nie czuje się oddechu historii. Tam, gdzie kiedyś turkotały wozy kupców i królewskie podwozy, stopy grzęzną w piasku. Narwią nie płyną już ładowne szkuty. Po młynach nie ma śladu. Nikt nie pławi bydła, raczej nadnarwiańskie wsi starają się zainteresować saperów budową mostów, a w ostateczności kupują promy. W Wiźnie został jeden rybak, ale i on porzucił robotę: przeszedł na rentę.

WIESŁAW KOŁOWSKI

Materiał został opracowany na podstawie „Roczników Białostockich” oraz materiałów źródłowych będących w posiadaniu dr. Czesława Brodzickiego, pod którego piórem powstaje monografia Wizny.



wionych wody. Kłopot w tym, że zasoby te rozmieszczone są równomiernie i gdyby całe województwo pokryć gęsto studniami, byłoby woda pod dostatkiem. Ale na potrzeby osiedli i przemysłu nadają się ujęcia o dużej wydajności, a nie rozproszone źródła.

Dziś dla wsi i miasteczek do 10 000 mieszkańców wody jest dość. Prawdziwe kłopoty zaczynają się wówczas, gdy dojdziemy do Łomży, Zambrowa, Grajewu. Warstwy wodonośne położone są na różnych głębokościach, poprzedzielane niegłębościami skałami. Nie ma innego wyjścia niż wiercenie mnóstwa otworów (już teraz mamy ich ponad 1000) i ustalenie przebiegu podziemnych złóż. Pomaga w tym komputer. W Grajewie woleli różdżkarza, którego wskazania pokrywają się zresztą z badaniami geologicznymi. Wszystkie miasta mają kłopoty z

Siecią wodociagową województwa o długości 477,9 kilometrów plynie rocznie do domów 5,3 miliona metrów sześciennych wody — 15,7 m³ na jednego mieszkańca (45 miejsc w kraju). Na osiem wodociągów miejskich przypada co roku 4,3 miliona metrów sześciennych, a na 94 wiejskie — milion. Kłopoty wsi wynikają bardziej z braku możliwości inwestycyjnych niż z dostępności do złóż, choć i tego nie można lekceważyć. Bywa, że pokład jest zbyt głęboki — przekracza 20 metrów — lub zbyt płytki, a więc podatny na zanieczyszczenia. Na 1350 wsi — 1232 można traktować jako dobrze zaopatrzone w wodę. Reszta odczuwa jej braki od czasu do czasu lub jest jej zupełnie pozbawiona. Z przeszło 45 000 gospodarstw rolnych — 4886 korzysta z wodociągu wiejskiego, a 7463 ma własny; 744 gospodarzy musi dowozić wodę spoza własnego obejścia. Najgorzej mają Kurpie,

trzecią klasą, Biebrza mieści się w drugiej. Żadna z łomżyńskich rzek nie ma klasy pierwszej. Przyczyny takiego stanu znajdują się poza granicami województwa, przede wszystkim — w Elku i w Białymstoku. Ten drugi wpuszcza do Narwi ok. 150 000 metrów sześciennych na dobę. Zakłady Mięsne w Elku również trują pełną parą.

Biebrza, mimo iż nie otrzymuje brudów przemysłowych i komunalnych, nie ma szans na wyższą klasę. Taki już los rzek nizinnych: wolno płynących, szeroko rozlanych. Zbierają one z pól rozkładające się szczątki organiczne i dlatego, choć czyste chemicznie, biologicznie nie mieszczą się w normach. Prawdziwą rewelacją stanowi natomiast Jezioro Rajgrodzkie — jedno z nielicznych w Polsce z pierwszą klasą czystości.

W Łomżyńskim pracują tylko dwie oczyszczalnie komunalne (w Łomży i Grajewie) oraz kilkanaście zakładów. Problem nie w tym, że jest ich mało, lecz w tym, że nie czyszczą. Zakłady zaprojektowane zostały często na dwukrotnie mniejszą produkcję niż ta, którą wykonują, i oczyszczalnie pękają w szwach. Dotyczy to np. Zakładów Przetwórstwa Mięsnego w Wysokim Mazowieckim i OSM w Kolnie, gdzie zrzuty ścieków dwukrotnie przekraczają możliwości oczyszczalni. Właściwie gdyby nie mleczarnie, nasze rzeki potrafiłyby oczyścić się same. A przyczyny tkwią głęboko w niedostatkach produkcji i skupu mleka. Brak chłodziarek u producentów powoduje, że mleko trafia do mleczarni już podkwaszone, nadające się tylko na kazeinę. Jej ubocznym produktem jest serwatka — agresywny ściek, nie nadający się do gospodarczego wykorzystania. Łąduje najczęściej w rzecze.

Inną plagą naszych wód są dzikie wiejskie podłączenia kanalizacyjne. Zdarza się również, że prywatne szamba, odprowadzane do ziemi, zatruwają pokłady pierwszej warstwy wodonośnej, z której korzystają chłopskie studnie.

Każda ingerencja człowieka w stosunki wodne województwa jest w tej chwili z założenia negatywna, ponieważ przeważa punkt widzenia przyszłego Biebrzańskiego Parku Narodowego. Pogłębienie Narwi i Biebrzy spowodowałoby przyspieszenie przepływu wód, a w rezultacie — wysuszenie znacznych obszarów i inne, trudne dziś do przewidzenia skutki. Regulacja Narwi wymagałaby kosztownych budowli hydrotechnicznych — zapór, zbiorników, śluz — wykraczających poza możliwości budżetu. Zresztą Biebrza zakwalifikowana została w „Monitorze Polskim” jako żeglowna, a to oznacza, że można po niej pływać wszystkim, czym się da. W końcu lat siedemdziesiątych planowano nawet transport żwiru barkami do Warszawy. Na szczęście — nikt już o tym nie pamięta.

Leniwe nizinne nurty nie nadają się do silowni wodnych; wodę trzeba by piętrzyć i zalać przy okazji trochę okolicznych pól. Z tych samych powodów pracują do dziś tylko trzy młyny wodne. Dawniej na Nurcu, Ruzi i Wisiu było ich znacznie więcej, lecz w latach pięćdziesiątych przyszła nowa moda i zmieniono je na elektryczne. Teraz tylko Nurzec biegnie szybciej, co roku przekracza stany alarmowe i wtedy trzeszcza wszystkie jego drewniane mosty.

JAN ONISZCZUK

spiecia



KONTAKTY
1986-08-10

Z opóźnieniem dotarł do nas biuletyn Wojewódzkiego Zrzeszenia Hodowców i Producentów Drobiu, w którym — obok jajejczych informacji — znalazła się krótka analiza działalności Prezydium Zarządu w latach 1983—84. Okazuje się, że odtąd, iż „w analizowanym okresie odbyło się 9 posiedzeń Zarządu i 11 posiedzeń Prezydium Zarządu, na których podjęto 72 uchwały”, czyli 3,42 uchwały na jednym posiedzeniu. Jak hodować to hodować!

<*>

Od krzyża ustawionego na nowym cmentarzu komunalnym w Łomży odpadło ramie. I leży sobie w trawie. A pomyśleć, chrześcijanie, że najlepszym gwoździem do błyskawicznej naprawy byłaby fama, iż władza stawia krzyż nie pozwala.

<*>

Ekspedientka sklepu obuwniczego przy ul. Bernatowicza w Łomży próbę reklamacji bublowatego obuwia skwitowała wzruszeniem ramion i własną sentencją: „Cztery sta złotych? Co to za suma do reklamacji”, po czym butów nie przyjęła. Przełożonym ekspedientki dedykujemy maksymę „na pierwszego”: „Bogacie można się cudzym kosztem; tracimy tylko na własny rachunek”.

<*>

Łomżyński „Orbis” zaoferował siedemdziesiąt miejsc na dwutygodniową wycieczkę do USA w cenie 1300 dolarów plus 365 tysięcy złotych. Sumy niemal zawrotne, ale gdy tylko fama poszła w lud, kolejki zaczęły się ustawiać przed ekspozyturą już w nocy. Oczywiście, turystom chodzi o to, by pojechać, napatrzyć się nareszcie, napatrzyć by nabrać do wstrętnego kapitalizmu ostatecznego obrzydzenia!

<*>

Rolnik z Dobregolasu zakupił w Centrali Nasiennego ziarno kwalifikowane, znacznie droższe od „normalnego”. Po otwarciu worków ze zdziwieniem znalazł w nich „metki” z nazwiskiem producenta, sąsiada, mieszkającego we wsi obok. Odnawia materiał siewny dokonuje się m.in. dlatego, że po paru latach uprawiania tej samej odmiany w tych samych warunkach glebowych i klimatycznych ulega ona degeneracji. Wystarczy ją podrasować ceną?

<*>

Niezwykłe wydarzenie przeżyła ostatnio łomżyńska kolej: oto ze „ślepego” dworca wyruszył międzynarodowy pociąg z młodzieżą! Jako że grupa liczyła około 600 osób, powstało pewne zamieszanie przy zajmowaniu miejsc. W sytuacji nerwówki zdecydowanie przeciwstawił się emocjom komendant chorągwi, oświadczył rodzicom: „Jak się nie podoba, to zabierajcie ich sobie z powrotem!” Zawsze się znajdzie domorosły cyrulik, któremu się wydaje, że najlepszym lekarstwem na wszystko jest swojszczyzna z podgatunku chamuszczyzny.

<*>

Przyjechali z Krzewa we czwartek: w biały dzień (21 lipca), hałaśliwie i z parą, zetorem z zielonym dachem i przyczepą, po czym zaczęli przeczesywać sieć prawy brzeg Narwi w Starej Łomży Zosińcu, nie bacząc na tłumy wędkarzy z przeciwka ani po swojej stronie, którzy musieli pospiesznie zwinąć wędkę. Z brzegu dowodził nimi użytkujący czterdziestolatek z wąsem i w granatowym pulawie. Brzydymy się donosem, ale skoro ryby nie mają głosu, ktoś musi ryknąć, by usłyszał ktoś!



zaopatrzeniem w wodę. Wszystkie — oprócz Kolna, które trafiło na bogate złoża i może gospodarować wodą bez ograniczeń.

Dla miejskich wodociągów najlepiej byłoby wodę czerpaną z wielu ujęć skierować do jednej stacji, tam uzdatnić i rozelać do odbiorców. Wymagałoby to jednak kosztownej przebudowy. Na razie w jednej dzielnicy woda jest, w innej nie ma; w jednej jest przeroczysta, w innej znów — brązowa. Korzystanie z jeziora i rzek nie wchodzi w grę ze względu na ich czystość i kłopoty z uzdatnianiem.

Województwo pobiera rocznie 45,4 miliona metrów sześciennych na potrzeby wszystkich gałęzi gospodarki narodowej: przemysłu (14 milionów), rolnictwa (25,5), gospodarki komunalnej (5,8). Sama Łomża pochłania 11 milionów metrów sześciennych. Nie mamy u siebie takich konsumentów jak energetyka, chemia, przemysł ciężki i celulozowo-papierniczy.

W Łomżyńskim najwięcej „pija”: Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego (9,2 miliona metrów sześciennych), Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kolnie (628 000), Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego (621 000), OSM w Grajewie (607 000), Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie (414 000).

Korzystanie z wody powoduje konieczność odprowadzania ścieków wymagających oczyszczenia. Trafiają one — prawie bez wyjątku — z powrotem do wody. Na szczęście na naszym terenie żaden przemysł nie zatruwa rzek w sensie dosłownym, czyli chemicznie. Najczęściej trują nawozy i odpady organiczne. Rocznie spływa do zbiorników otwartych 13,2 miliona metrów sześciennych ścieków, z czego tylko 2,8 — nie oczyszczonych. Daje to znakomity rezultat: 80 proc. oczyszczonych ścieków. Inne województwa mają często odwrotne proporcje. Najwięcej „brudza”: PPS (4,5 miliona metrów sześciennych ścieków), ZPB „Narew” (3,1 miliona), OSM w Grajewie (690 000), OSM w Kolnie (615 000), ZZPB (521 000). PPS pobiera 3,5 miliona metrów sześciennych wody bezpośrednio z Narwi i stosuje jako środek transportu na linii technologicznej; nie stanowi ona później groźnego zanieczyszczenia.

Wśród miast „najgorsza” jest, oczywiście, Łomża, odprowadzająca 14 000 metrów sześciennych ścieków na dobę, następnie Zambrow (3200), Grajewo (2500), Kolno (800), Wysokie Mazowieckie (360), Ciechanowiec (250), Szczuczyn (100).

Większość odpadów trafia do rzek, wśród których Elk, Brok, Gać stanowią praktycznie kanały. Narew wpływa do Łomżyńskiego zanieczyszczona ponad wszelką miarę i dopiero w okolicach Miastkowa osiąga trzecią klasę czystości. Pisa „waha” się pomiędzy drugą i

Przyjechali z Widina, bułgarskiego miasta (zaprzyjaźnionego z Łomżą), gdzie Dunaj porzuca góry Bałkanu i przez rozległą Dolinę Wołoską zmierza do Morza Czarnego. Młodzi pracownicy Kombinatu Chemicznego i uczniowie przyzakładowej szkoły średniej

kontynuują blisko dwudziestoletnie tradycje zespołów folklorystycznych, które w 1974 roku zostały połączone w jeden, taneczno-wokalny. Choreografem jest Danczo Petrow, a kierownikiem muzycznym — Ewgeni Łozanow; obaj, podobnie jak i

ŚWIĘTO Z PRZYJACIÓŁMI



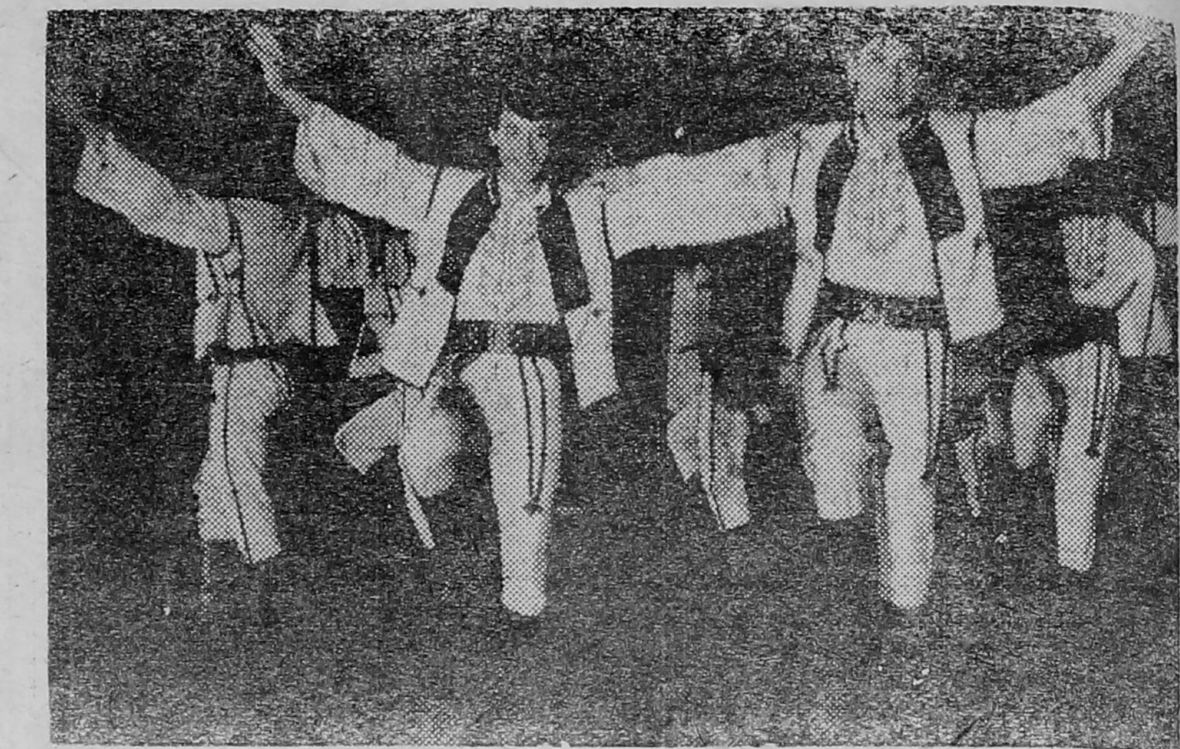
Łomża, choć nie posiada teatru — ba, nawet sali teatralnej — odwiedzana jest corocznie przez kilkanaście przedstawień teatralnych. To niezbyt poprawne zdanie jest jednak prawdziwe, bowiem nawet w przypadku kilkakrotnych odwiedzin jednego teatru, białostockiego lub warszawskiego, nie mamy możliwości odbierania go jako określonej artystycznie, a więc repertuarowej i aktorskiej, reżyserskiej i scenograficznej koncepcji. Mamy do czynienia z pojedynczymi spektaklami, powiem więcej — premierami, każdy bowiem występ to dla publiczności premiera, nawet jeśli powtórzony zostanie dwa razy. Chodzi się więc u nas o konieczności nie na sztukę, ale dla aktora czy reżyserii, ale na jakieś przedstawienie.

W tej sytuacji nie ma sensu recenzować tych „premier”, bo dotyczyłoby ono czegoś, co już nie istnieje, jest poza zasięgiem sprawozdania. Pozostaje więc rozmowa na temat tego, co było. Dwie instytucje zajmują się sprowadzaniem do Łomży teatru: Wojewódzki Dom Kultury i Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych. Różnie oceniana jest działalność obydwu „dystrybutorów” w dziedzinie upowszechniania teatru. Co by jednak o tym nie sądzić, możliwości oglądania żywego teatru, i to bardzo różnego, mają mieszkańcy Łomży nie mniejsze niż w większych ośrodkach. Jak z nich korzystają i dlaczego nadal większość z nich to teatralni analfabeci, jest sprawą na oddzielny artykuł. Dzisiaj o minionym sezonie w MDK-DST rozmawiam z Barbarą Chojnowską, starszą instruktorką do spraw teatru w tej placówce, a zarazem kierowniczką biura Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej.

— W połowie lipca obejrzelismy „Dass Tor — brama księżycowego wędrowca”, spektakl w wykonaniu Wolfganga Niklausa, aktora niemieckiego, przygotowany z polskimi artystami (muzyką), pokazany w szalasy z kominkiem w Łasku Jednaczewskim. Czy ten rodzaj niekonwencjonalnego teatru, który dominuje w Waszym programie, nie jest zawężeniem zainteresowań?

— Nie. Teatr tradycyjny jest, że tak powiem, statutowo poza naszymi zainteresowaniami. Tym zajmują się WDK i nie ma sensu dublować się w działaniach. A poza tym nawet gdybyśmy chcieli współpracować z jakimś teatrem, nie mamy warunków. I to, a bardziej jeszcze zainteresowania estetyczne ludzi, którzy organizowali naszą placówkę, sprawiły, że za naszym pośrednictwem trafiły i trafiają do Łomży i okolic wszelkie teatry czy grupy uprawiające teatr poszukujący; tak to chyba, choć niedokładnie, można nazwać. Zaczęliśmy działalność od sprowadzenia zespo-

łu z Gardzienic. Pierwszemu szefowi MDK-DTS, Juliuszowi Swiredzkiemu, na inaugurację naszej działalności, udało się ściągnąć to, niewątpliwie najciekawsze do dzisiaj w Polsce, stowarzyszenie teatralne. Ich pobyt na naszym terenie, najpierw rekonesans, a potem kilkunastodniowe przygotowanie „Spektaklu wieczornego” w Dobrymlesie (w czym brali udział nasi ówczesni recytatorzy, a teraz studenci, Krzysztof Paliński i Marek Sawicki), były wydarzeniem, szokiem, czymś, co pamiętają do dzisiaj wszyscy jego uczestnicy; także mieszkańcy Dobregolasu, sprowokowani zarówno dość obscenicznymi tekstami, jak i niecodziennością sposobu występowania, włączali się w przedstawienie. A przecież o to, między innymi, chodziło twórcom przedstawienia, dla których w teatrze spontanicznej teatralności jest także ukryty sposób życia czy na życie.



muzycy z kapeli (zawodowi artyści) są opłacani przez kombinat.

— Jesteśmy po raz pierwszy w Polsce — powiedziała Wiera Marinowa, przedstawicielka władz kulturalnych Widina, towarzysząca zespołowi — i bardzo cieszy nas ta wizyta, szczególnie że odbywa się w okresie waszego święta narodowego.

— Młodzież — dodaje dyrektor Technikum Chemicznego, Frenk Iwanow Koczanow — na pierwszym występie była bardzo przejęta odświętnością okazji, ale pokonała treść i koncert chyba się podobal.

Tak, szczególnie kiedy występ nabrał rozmachu i tak charaktery-

stycznego dla bałkańskiego folkloru, narastającego, pulsującego rytmu. Brawa — na wszystkich koncertach — nie były grzecznościowe. Coż, tańce i pieśni z okolic Widina, folklor trakijski i szopski, stroje, szczególnie kobiece, to dla nas egzotyka nie tylko dlatego, że wiadać i słyszeć w nim wpływy orientu, ale także i różnorodność, bogactwo sztuki ludowej mieszkańców południowego brzegu Dunaju. Nie bez znaczenia był też poziom wykonawczy młodych tancerzy i śpiewaków z Widina — zespół trzykrotnie zdobył medal na Krajowym Festiwalu Amatorskiej Sztuki Ludowej.

(J.B.)

klem, a przeczytanie głośne nie wchodziło w grę, bo podwoiłoby czas przedstawienia. Mimo tego niedopatrzania, które (rzecz jasna) nie powinno było mieć miejsca, wieczór dostarczył widzom możliwości kontaktu z interesującym artystą i jego poruszającą sztuką.

— Czy tak było w całym sezonie?

— Na pewno początek był dobry. „Clown” Andrzeja Strzeleckiego i w jego reżyserii w łódzkim Teatrze 77 byli wydarzeniem.

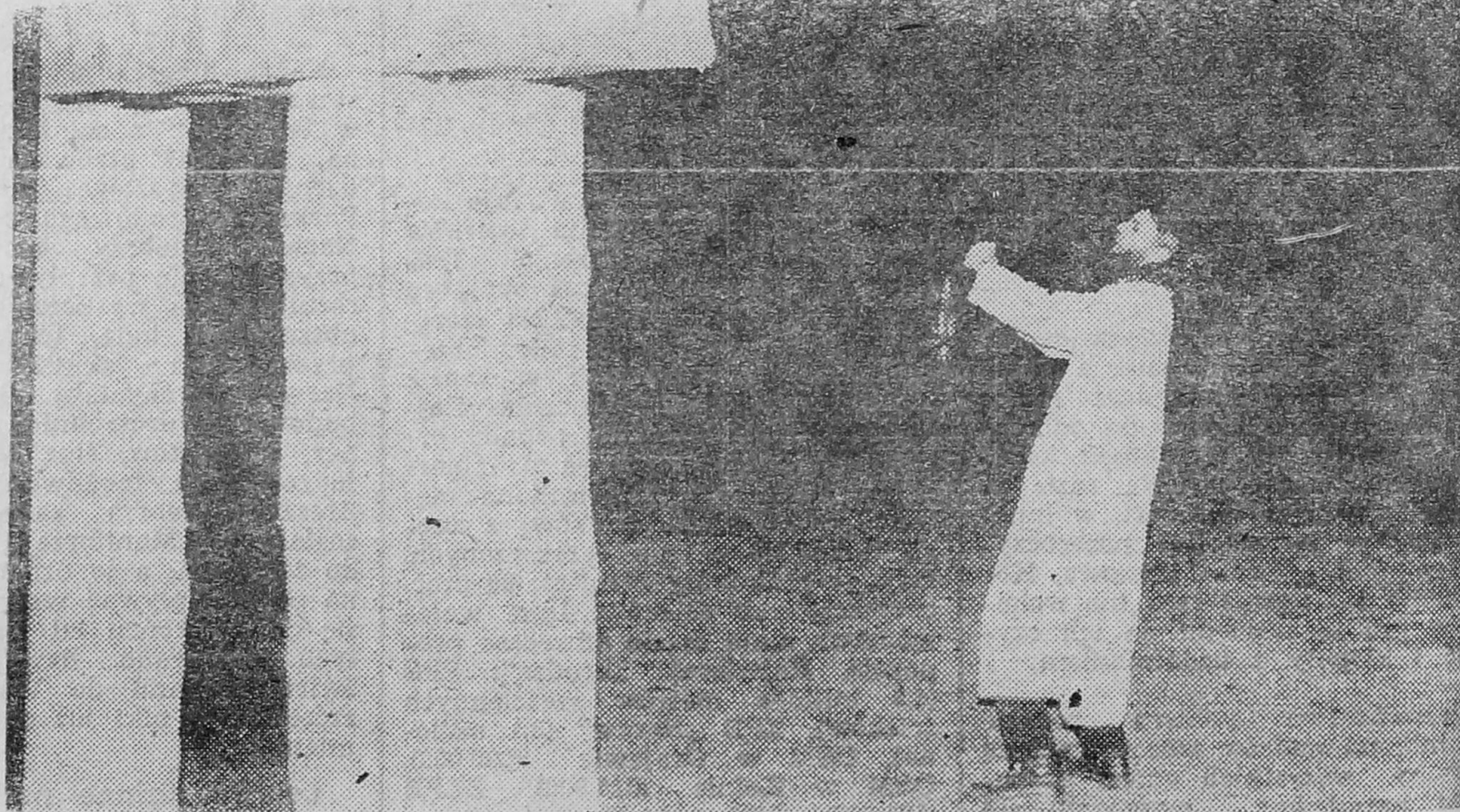
— Zgoda. Ten „nadkabaret z życia clownów”, wykonywany w sposób brawurowy, z aktorstwem wszechstronnym, momentami bliskim perfekcyjności akrobatów, no i tekstami nie pozwalającymi na łatwą uciechę, musiał się podobać. Ale potem była słaba „Scena 6” z Lublina.

— Powiedziałabym: amatorzy, ale na dobrej drodze. Za to w lutym „Blik” z Koszalina, pantomima, na profesjonalnym poziomie z nadpro-

jeszcze ponownie Teatr 77 z „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka, a więc z przedstawieniem mniej więcej tradycyjnym. Poza tym, wspólnie z TKT (czy też TKT wspólnie z MDK-DST), zapraszaliśmy teatry jednego aktora. Z najciekawszych i budzących największe zainteresowanie warto przypomnieć „Czarownicę” Ireny Jun i „Aktor... to aktor” Cezarego Morawskiego. Muszę także powiedzieć o naszych, w TKT, działaniach dla ożywienia zainteresowań sztuką recytacji. Szczególnie zależy nam na tym, małym konkursie dla młodzieży ze szkół podstawowych. Patronujemy też innym konkursom, jak choćby poezji patriotycznej, przygotowywanym przez Witolda Długosza w Szkole Podstawowej nr 4. Dla opiekunów i instruktorów młodych recytatorów prowadziliśmy cykl szkoleń połączonych ze spotkaniami z wybitnymi specja-

teatra wszelakie

ANDRZEJ JASION



— Czy sądzi Pani, że podobnie odbierali widzowie spektakl Wolfganga Niklausa?

— Nie potrafię powiedzieć, czy podobnie, ale było ich dość wielu. Czyli ludzie chcą przychodzić na ten rodzaj teatru i robią to chętniej, jeśli przedstawienie odbywa się w plenerze niż w jakiejś przypadkowej sali.

— Myślę, że gdyby to nie był Łasek Jednaczewski, ale na przykład, park miejski, ludzi byłoby o wiele więcej. Na dodatek teksty mówione były po niemiecku i tylko dzięki ekspresyjności wykonania, uniwersalności rekwizytów i scenografii można było domyśleć się, o co idzie w przedstawieniu. Tak chyba nie powinno być?

— Przypnę, że powielono u nas za mało tekstów i widzowie nie mogli ich otrzymać przed spekta-

gramowym występem Douglasa Berky, który dał próby stylu pantomimy, jaką uprawia się w USA, i „Albatros” ze Szwecji, to właściwie teatr międzynarodowy. Dwuosobowy spektakl „Czarne kwiaty” zawierał wiele motywów polskich, dotyczących martyrologii Żydów. Grali w Osiedlowym Domu Kultury dla klas angielskich liceum i przyjęci zostali bardzo dobrze. Oni ocenili, że występ w Łomży był dla nich najbardziej satysfakcjonujący. W maju występował Teatr „Provisorium” z Lublina z „Dziedzictwem”, ich sławnym spektaklem, trochę w stylu podniosłego, patetycznego, politycznego plakatu. Na „Czartowski” zaprosiliśmy „Viwarium”, amatorski zespół z Sieradza z etiudami scenicznymi, przygotowanymi specjalnie na naszą imprezę. Był

listami w dziedzinie recytacji i poezji śpiewanej.

— W sumie pracowity rok i sezon.

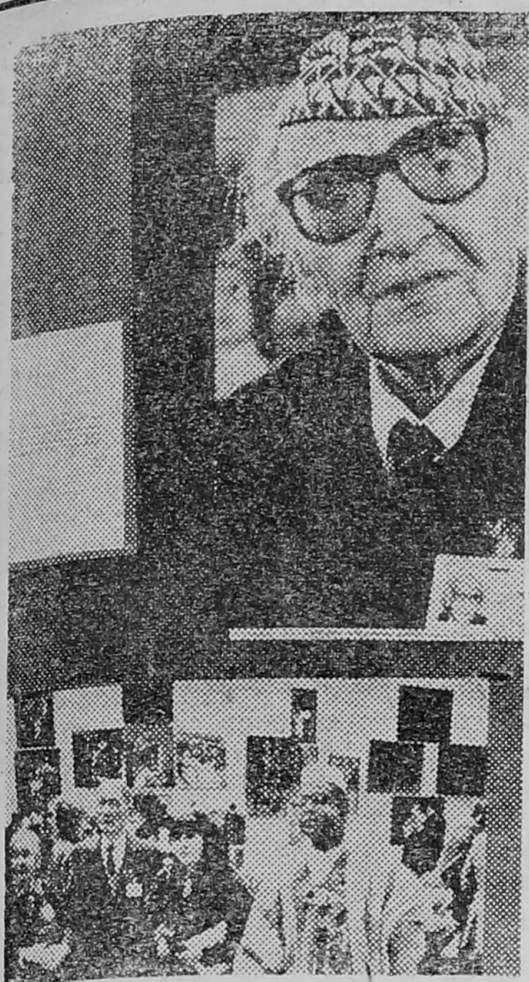
— Gdybyśmy mieli lepsze warunki, jakąś salę teatralną z wyposażeniem, to ta sama ilość pracy dałaby lepsze rezultaty, ale i tak sądzę, że przestajemy być teatralną pustynią czy miejscem jedynie przypadkowych inicjatyw.

— Czego możemy zatem oczekiwać w najbliższym czasie.

— Trudno obiecywać na pewno, ale z prowadzonych rozmów najbardziej zaawansowane są z Teatrem Mandala z Krakowa. W Olecku działa interesująca grupa teatru plastycznego Zbigniewa Trepi, i jeśli będę miała okazję lepiej poznać, co robią, to i ich zaprezentujemy.

— Dziękuję na rozmowę.





„Równowaga strachu to tylko ograniczona możliwość odroczenia wyroku śmierci.”

HOIMAR von DITFURTH

W przeddzień lipcowego święta Odrodzenia Polski miało miejsce otwarcie wystawy o tematyce pokojowej w holu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Otwarcia dokonał członek Rady Państwa, poseł ziemi łomżyńskiej, prof. Kazimierz Secomski.

Wystawa składała się z kilkudziesięciu plasz poświęconych Kongresowi Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata, jaki w styczniu br. odbył się w Warszawie, a który był echem poglądów światowej elity intelektualnej, odbijającym aktualny stan polityki mocarstw i układów militarnych, dysproporcji dzielącej państwa nędzy od krajów dobrobytu.

Obawiam się, że pozycja objęła zbyt mały krąg społeczeństwa

łomżyńskiego. Radny Wojewódzkiej Rady Narodowej, plk. Edmund Jaszewski, stwierdził, iż wystawa o tak istotnym dla wszystkich temacie powinna wyjść na ulice. Trudno odmówić trafności sądu.

Ekspozycja ukazała osobowości znane i bardzo znane, myśli mądre

ki w umysłach ludzi nie wygasną niebezpieczne idee i ideologie usprawiedliwiające panowanie jednych narodów nad drugimi. W świecie podziałów politycznych i ekonomicznych na wschód i zachód, północ i południe tysiące dzieci umierają z głodu każdego dnia. Za pieniądze, które co roku są przeznaczone na zbrojenia, można byłoby je ocalić.

Sądzę, że ekspozycja dokumentująca demonstrację siły i bezradności głodujących odniosłaby lepszy skutek niż prezentująca postacie intelektualistów, choćby nawet najwybitniejszych.

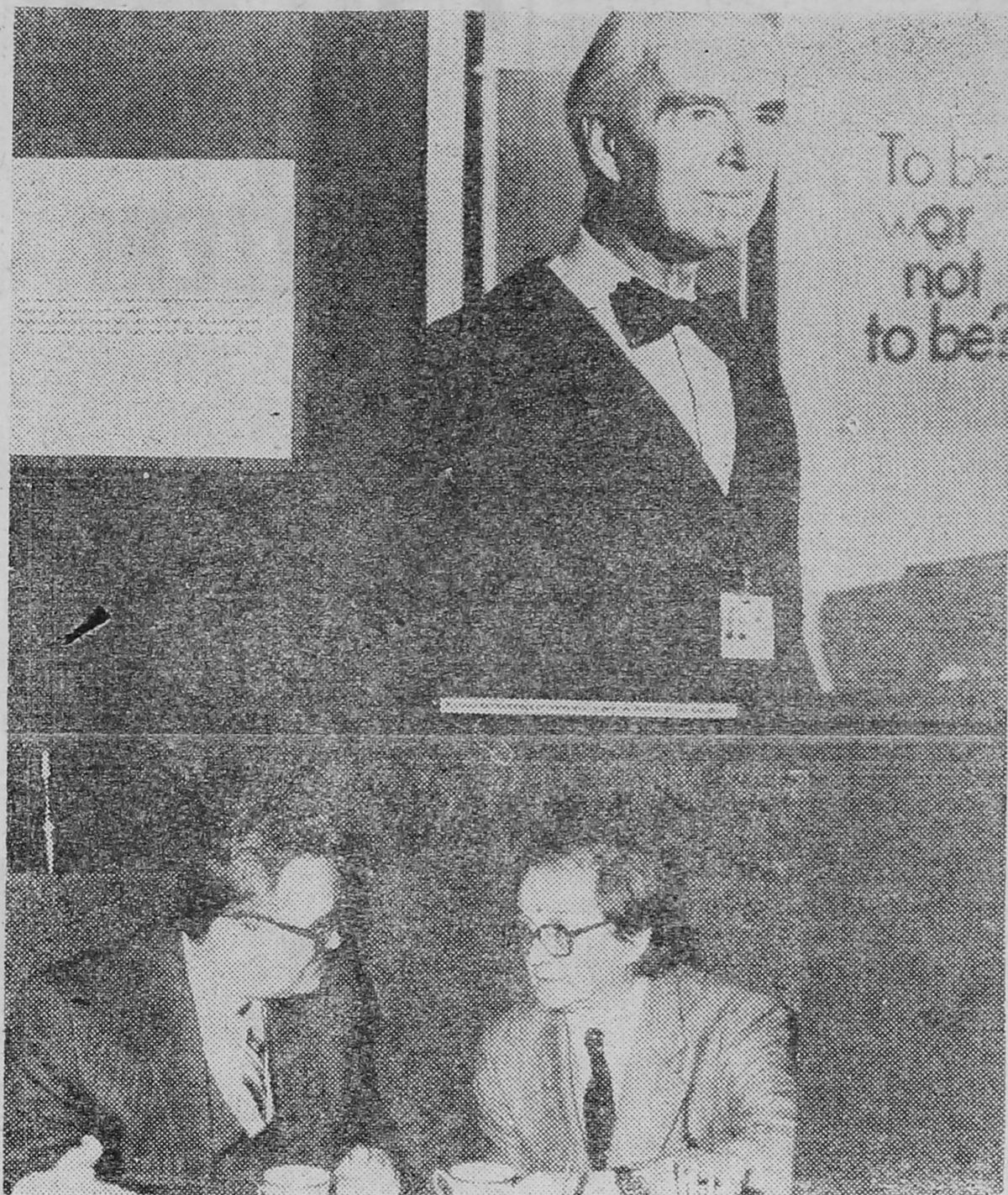
wystawa nadziei

WITOLD M. PTOKA

I wzniosłe, lecz nie ukazała ludzkiego dramatu na świecie bez pokój, dramatu świata podzielonego i zagrożonego widmem nuklearnej zagłady. A przecież słowo POKÓJ wszędzie ma ten sam oddźwięk — emocjonalny. Obywatele świata mają różne odcienie skóry, reprezentują różne kultury i narody, jednak łączą ich wartości i pojęcia uniwersalne. We wszystkich językach POKÓJ ma ten sam zakres znaczeniowy. Kojarzymy je ze szczęściem rodzinnym, spokojną przyszłością, postępem kultury i cywilizacji. Jest jeszcze jedno słowo, które ma równie precyzyjne znaczenie: WOJNA. Słowo złowrogie, groźne; synonim zniszczenia i pożogi, nieszczęścia i zagrożenia. Pojęcie to wywołuje w nas wizję apokalipsy, totalnej zagłady świata i człowieczeństwa. Historia tak spłótła znaczenia tych pojęć, iż stanowią one już nierozdzielny, alternatywny związek: POKÓJ lub WOJNA. Dwa oblicza cywilizacji, jak dwie strony księżyca; jedna oświecająca mroki nocy, druga skryta w ciemnościach. Jak o pojęciu DOBRO można mówić jedynie przez negację, czyli ukazywanie, czym jest ZŁO, tak GŁÓD przywodzi na myśl CHLEB, tak znaczenie i wartość POKOJU możemy uzmyslić sobie jedynie w kontekście wojennych cierpień ludzkich.

Zyją wśród nas ludzie dotknięci piętnem wojny, o którym nie mogą zapomnieć. A rozwój cywilizacji ma i to oblicze, że każda kolejna wojna obfitsze zbiera żniwo. Następna może być ostatnią.

Żadne traktaty polityczne i militarne nie zapewnią POKOJU, dopó-



refleksje



Idylę tę przerwał lub zakłócił, na krótko zresztą, nieprzyjemny zryt, Stefania, która niespodziewanie wróciła do domu po jakichś papierach, zastała Jilli w objęciach Grega. Oboje byli ubrani i nie wykazywało na to, że mogło między nimi dojść do czegoś poważniejszego; tym niemniej jednak to, co ujrzała, tak ją zaszokowało, że nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Greg także zdawał się być skonsternowany i tylko Jilli — jak zawsze — promienna.

— Och, kochanie, nie myśl sobie nic złego — powiedziała wyswo-badając się z objęć tenisisty. — Greg składał mi właśnie gratulacje.

— Tak? — ni to stwierdziła, ni zapytała Stefania, odzyskując głos i siląc się na obojętność.

— Wybacz, że ci dotychczas o tym nie powiedziałam, ale nie chciałam mówić, dopóki nie było to pewne. Wychodzę za mąż, zaręczyłam się z Jimem Stewardem.

Fala ciepła zalała duszę Stefani. Jak mogła przypuszczać, że Jilli łączy coś z Gregiem? Jednakże gdy wieczorem kładła się spać, powrócił obraz ich dwojga, splecionych ramionami. Odpędzała go od siebie, ale wracał uporczywie przez kilka kolejnych nocy, bo w dzień szefowa firmy Harper Mining nie miała czasu na takie, bądź co bądź, drobiazgi.

— ★ —

Rozmyślenia Stefani przerwał łagodnie modulowany głos jej sekretarki, dobiegający z interkomu. Czy szefowa zechce przyjąć pana Studhama, prezesa jednego z większych banków w Sydney, który wprowadzie nie był wcześniej umówiony, ale ma bardzo pilną sprawę?

— Prosić! — powiedziała Stefania, rozcierając w palcach popiół ze spalonej koperty wraz z jej zawartością, a kiedy Studham z miną równie jowialną, co oblesną, podawał jej rękę, pomyślała jeszcze: „Może jednak powinienam była przeczytać dokument, który przyniósł mi Nowlidze? Czemu człowiek ma wierzyć innemu, skoro czasem samemu sobie nie wierzy?”

II

Ale to wszystko było bardzo dawno lub wystarczająco dawno, żeby nie zwracać sobie głowy wspomnieniami, zwłaszcza w dniu tak uroczystym, jak dzisiejszy. Stefania przeżywała go łapczywie, zdając sobie sprawę z faktu, że coś takiego w jej życiu nigdy już się więcej nie powtórzy.

Zarówno ona, jak i Greg ślub chcieli mieć cichy, toteż wybrali mały kościółek, położony na dalekich peryferiach miasta. Jednakże kiedy się jest najbogatszą wdową w Australii i sławnym, chociaż byłym, tenisistą, trudno liczyć na zachowanie pełnej dyskrecji.

Po wyjściu z mrocznego wnętrza kościoła Stefania przystanęła w progu, oslepiona jaskrawym słońcem. Dopiero po kilku chwilach dotarło do niej trzaskanie migawek aparatów fotograficznych; zgrają reporterów, ze wszystkich bodaj dzienników i większych magazynów, wykonywała swoją pracę, naturalnie — bez uprzedniego uzyskania zgody delikwentów.

— Greg — szepnęła spłoszona — zabierz mnie stąd, szybko!

Stefania tolerowała wybryki Jilli ze stoickim spokojem. Zazwyczaj były to jakieś drobne złośliwości, plotki puszczane w towarzyski obieg, fałszywe informacje lub sytuacyjne docinki. Zdarzały się jednak także sprawy poważniejsze. Kiedy Stefania zakochała się w młodym i przystojnym prawniku, co omal nie doprowadziło jej do zawarcia z nim małżeństwa, Jilli, przy pomocy zręcznej ukłutej intrygi, potrafiła doprowadzić do zerwania zaręczyn. Z czasem podstęp wyszedł na jaw, jednak było już za późno, żeby na nowo cementować rozchwiany związek.

— Jilli! — powiedziała Stefania głosem wypranym ze wszelkiego uczucia. — Na Boga, o co ci właściwie chodzi? Czy jest ci u nas źle? Czy za mało poświęcamy ci uwagi? Może czegoś ci brakuje, może masz jakieś życzenia? Powiedz, nie krępuj się, przecież jesteś u siebie!

— Ależ skąd! — odparła Jilli, przylepiając do ust jeden ze swoich najszczęśliwszych uśmiechów. — Gdzie mi będzie lepiej? Jestem wam bardzo wdzięczna za wszystko.

— Naprawdę nie masz żadnych życzeń?

— Ani jednego.

W rzeczywistości Jilli miała pilne życzenie: żeby Stefania poszła sobie do diabła. Gdyby zrobiła jej awanturę, mogłaby się bronić, wyrzutami odpowiadać na wyrzuty, ale wobec krowiej łagodności córki swoich dobroczyńców była całkowicie bezbronna; wobec łagodności perfidnej, no bo jak inaczej można interpretować sobie owo: „Czy jest ci u nas źle?”, a zaraz potem: „Jesteś przecież u siebie!”

Gdyby Stefania była dobrym psychologiem, poznałaby pewnie, co dzieje się w duszy Jilli. Jednakże widziała ona tylko zewnętrzne objawy narastającego w dziewczynie buntu, a co, gorsze — tłumaczyła je sobie zupełnie opacznie. Sądziła mianowicie, że Jilli po utracie rodziców czuje się samotna i nie umie znaleźć sobie miejsca w życiu. Dużo rozmyślała nad tym, w jaki sposób do niej dotrzeć, przełamać narastającą barierę, i jedyną metodą wydawało się dobrotliwe traktowanie wszystkich jej nieprzyjaznych gestów, co, niestety, przynosiło skutki dokładnie odwrotne.

Tuż po ślubie Stefani Jilli wyprowadziła się z domu młodej pary i rozpoczęła życie częściowo na własny rachunek. Częściowo, ponieważ stary pan Greyl wyznaczył jej stałą pensję. Gdzie była i co robiła, tego nikt dokładnie nie wiedział. Widziano ją natomiast w różnych miastach, spotykano w najdziwniejszych sytuacjach i towarzystwach.

Po raz drugi weszła w życie Stefani w kilka tygodni po śmierci jej ojca. Przyjechała, żeby zapytać, co będzie dalej z jej pensją. Oczywiście, Stefania przejęła na siebie wszelkie zobowiązania zmarłego, toteż zleciła Nowlidze'owi wypłacanie Jilli pieniędzy, i to w kwocie dwukrotnie wyższej niż dotychczas. Jilli podziękowała grzecznie, ale jej duszę zalała nowa fala nienawiści, co najmniej dwukrotnie większa niż dotychczas, o ile stopień jej nateżenia da się w ogóle czymś zmierzyć.

Później znowu zniknęła, ale nie na długo. Zjawiła się na pogrzebie męża Stefani, żeby z dyskretną satysfakcją obserwować jej bo-



Wiek XV dla Łomży to początek największego rozkwitu miasta. W bardzo szybkim tempie (jak na ówczesne czasy) stało się ono jednym z głównych ośrodków administracyjno-usługowych na Mazowszu; tylko Płock i Czersk je przewyższały jako główne siedziby książęce. Warszawa dopiero powoli rosła, przejmując rolę stolicy ziemi mazowieckiej po Czersku. Szybki rozwój Łomży nastąpił po zawarciu unii polsko-litewskiej w 1385 r. przez Władysława Jagiełłę. Zakończyły się najazdy Litwinów na Mazowsze, a wcześniej — Prusów i Jaćwingów. Wzrosło pod koniec XIV w. zasiedlanie tych terenów (głównie przez szlachtę pochodzącą z Ciechanowskiego), wzmógł się ruch handlowy, a na dworze książęcym w Łomży często przebywali włodarze tej ziemi, nie tylko dla prowadzenia sądów książęcych. Sądy ziemskie odbywały się tutaj już od 1403 r.

Akta sądowe ziemskie są najlepszym obrazem części ówczesnego społeczeństwa łomżyńskiego, choć zachowały się z nich tylko niektóre wypisy, utrwalone w opracowaniach okresu międzywojennego, gdyż wszystkie księgi sądowe ziemskie i grodzkie Łomży, Wizny, Kolna i Zambrowa spłonęły w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r. W aktach sądowych było wiele spraw dotyczących głównie szlachty, ale także trafiały się problemy chłopów i mieszczan oraz Żydów.

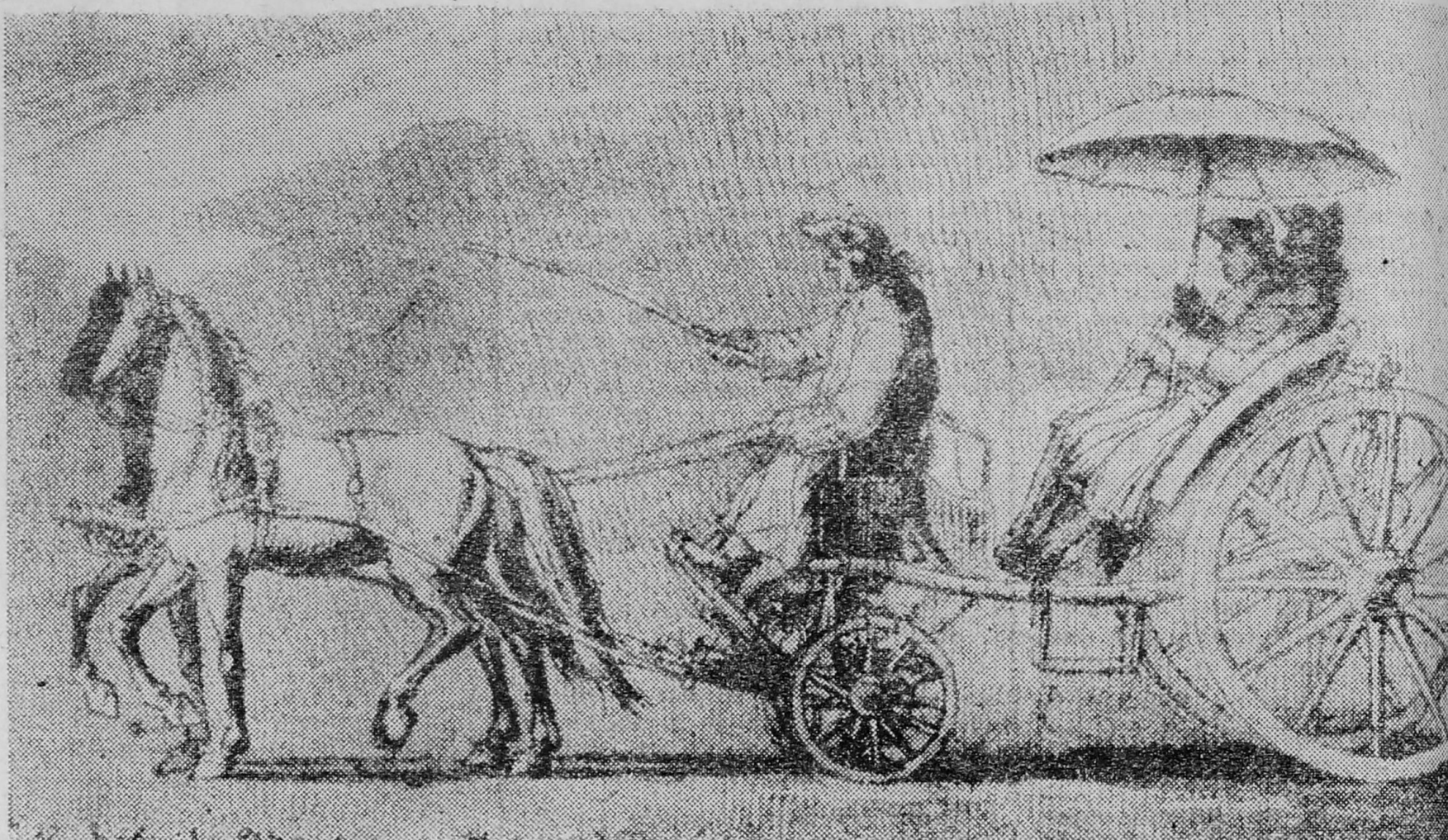
W sądach szlachta oczyszczała się ze stawianych zarzutów zeznaniami świadków, oczywiście — herbowych. Wraždy rodowe, czyli targi, które nieraz obejmowały całe rody i kończyły się samosądami, były hamowane tzw. vadiami, czyli zastawami. Ustanawiał je książę lub starosta w wysokości 100—300 kóp złota. W razie pogwałcenia postanowienia księcia chociaż przez jednego z członków rodu — vadium przechodziło do skarbu książęcego, a część otrzymywał starosta.

Licznie reprezentowane były również sprawy posiadania szlachectwa, a czasem — praw do spadku, w którym zawsze najważniejsza była ziemia i siedlisko, czyli dom rodzinny.

W Łomży 16 stycznia 1438 r. nałożono vadium na dwie rodziny będące w stanie wraždy (mazowiecka wendetta), których przedstawicielami byli: Paweł z Puchał herbu Puchał (lub Pilawa) oraz bracia Maciej i Jakub z Jarnut herbu Prus. Zaś 24 maja 1462 r. Michał Modzel

CZESŁAW BRODZICKI

Z TEJ KRWI I TYCH KORZENI



herbu Modzel (lub Piaseczna) przedstawił następujących świadków: Rafała Wyrzyka i Jana Wyrzyka herbu Luba, Pawła Czochońskiego i Macieja Bassiewicza herbu Modzel, Macieja Dębickiego i Stefana Dębickiego herbu Kownaty. Świadkowie przysięgali: „Jako ja to wiem, że Maciej i Czcibor pospólną ręką nie ukradli Maciejowi...” Co, nie wiadomo, gdyż tylko tyle zachowało się w dokumencie.

4 lipca 1463 r. w sprawie Jana Tyszkę z Czarnocina herbu Trzaski świadkowie oświadczyli, „Jako Jan nie kradnie w książęcej ziemi ani ze złodziejami nie żyje”, natomiast 19 lutego 1470 r. świadkowie Jana syna Piotra z Chylewa, zeznający przeciwko zarzutom Macieja Kołaczkowskiego z Sierpuć, przysięgali: „Jako Jan nie zabił ani raniał Macieja Kołaczka, będąc z nim w towarzystwie i na jego wozie z nim siedząc na dobrowolnej drodze, gdyż spał, zdradnie ani jemu zadał dwie rany sieczone samotwóć gwałtem,

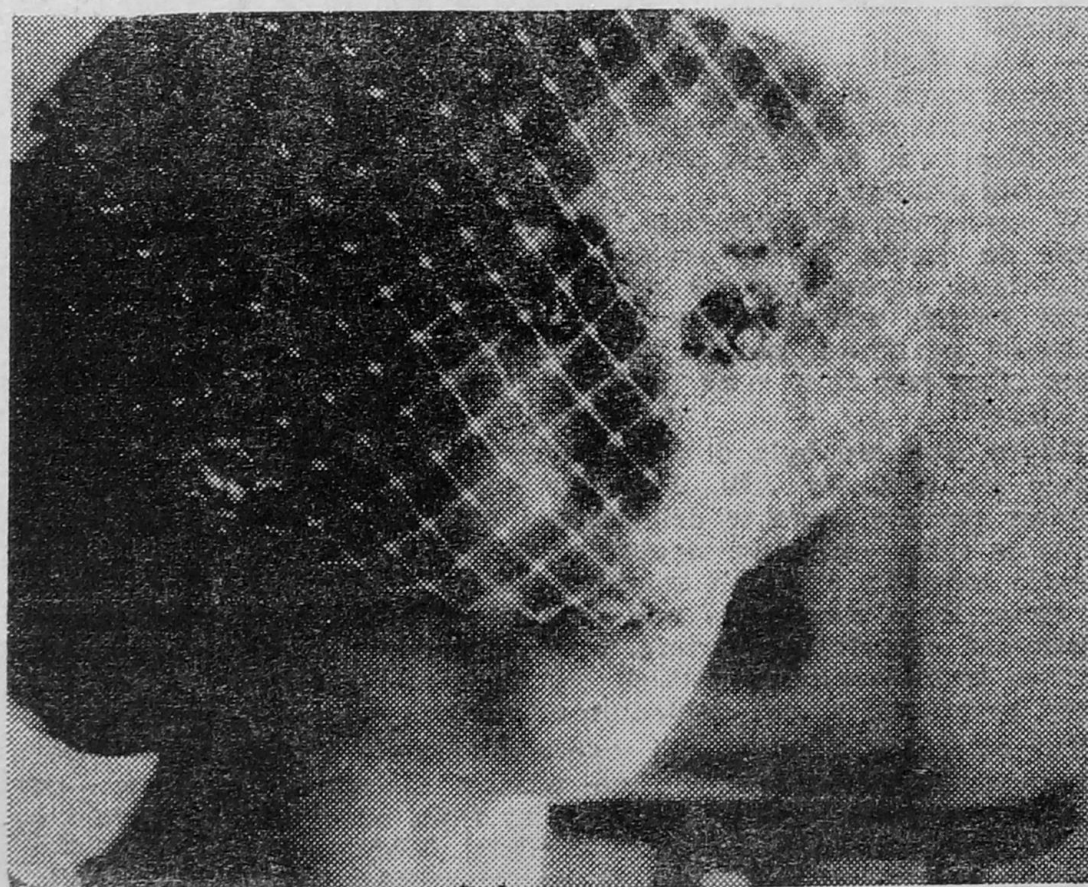
ani go we strawie, w lekarstwie i w robotach takim zbiciem uszkodził”.

Świadkowie niewinności Piotra Chorambalicza z Puchał, oskarżonego przez samego księcia pana 7 maja 1487 r., stwierdzili: „Jako ja to wiem, że Piotr Chorambalicz w ziemi książęcej na drogach dobrowolnych nie zbijał, ani zabił człowieka z Rusi”.

Zaś w Łomży, 17 grudnia 1464 r., Mikołaj Duchna udowadniał swoje pochodzenie wobec zarzutu Stefana z Olszewa. Świadcami jego byli: Nadbor z Gumowa i Stanisław z Dziebzi herbu Buyny, Paweł Choroman i Stanisław z Dąbek herbu Luba oraz Piotr Muczeowicz i Marcin Trusk herbu Bończa. Zaświadczali oni swoim podpisem: „Jako ja to wiem, że Mikołaj jest z tego rodu i tej krwi i z tego korzenia jako Paweł i Mikołaj, którzy na liście są, nie jest chłop, tako mi pomóż Bog i święci”.

leść. Oto wyrównały się rachunki. Los zaczynał być sprawiedliwy dla wszystkich.

Po pogrzebie została już u wdowy na stałe. Stefania sama ją o to poprosiła. Miała teraz na głowie — oprócz dwójki dzieci — ogromne przedsiębiorstwo, prowadzone dotąd przez męża. Tymczasem w charakterze Jillii nastąpiła jak gdyby metamorfoza. Kłótnia i ponura, niespodziewanie stała się kobietą życzliwą, o zdumiewająco pogodnym usposobieniu. Stefania, która mimo nawału pracy zawsze znajdowała czas dla swoich najbliższych, ogromnie cieszyła się z tej zmiany, a kiedy dzięki Jillii poznała Grega, jej stosunek do dawnej przyjaciółki stał się równie serdeczny, a może nawet serdeczniejszy, niż kiedyś.



Wdowa Harper poznała kawalera Marsdena podczas publicznej licytacji grafik Dürera. Wybrała się tam dzięki namowom Jillii, która niespodziewanie zapłonęła miłością do sztuki średniowiecznej. Poszły obie i kiedy w przerwie licytacji, po sprzedaniu dwóch spośród czterech arcydzieł, siedziały w bufecie, Jillii nagle krzyknęła: — Coś podobnego, to chyba on!

— Kto? — zapytała Stefania z umiarkowanym zainteresowaniem, ale jej przyjaciółki już nie było przy stoliku. Wróciła po chwili, ciągnąc opierającego się Grega.

— Poznaj, Stefanie, pana Marsdena — powiedziała z czarującym

uśmiechem. — Właśnie chciał wychodzić i z trudem udało mi się go zatrzymać. Nie lubisz Dürera, prawda?

— Rzeczywiście nie przepadam za Dürerem. Wołę italianistów niderlandzkich, którzy uczyli się na nim, ale prześcignęli w końcu mistrza — odparł Greg, delikatnie ujmując dłoń Stefani, na której złożył szarmancki pocałunek. Stefania zapłonęła się niczym dorastająca panienka. Greg zauważył jej zmieszanie.

— O, przepraszam! To taki zwyczaj przywieziony z Europy; bardzo mi przykro, jeśli uraziłem...

— Greg, nie bądź fajtlapą — powiedziała Jillii. — Kobiety lubią, kiedy się je całuje.

Autentycznie zmartwiona mina młodego człowieka rozbawiła Stefanię. Pękły pierwsze lody; wdowa Harper poczuła nagłą sympatię do tenisisty, o którym nie miała dotąd najlepszego mniemania. Parę razy widziała go na korcie podczas strefowych zawodów o puchar Davisa, podziwiała jego wysportowaną sylwetkę, zachwycala się precyzyjnie odmierzanymi serwisami, jednakże otaczająca sportowca atmosfera towarzyskiego skandalu na takie kobiety jak ona działała co najmniej odstraszająco. Teraz sama mogła się przekonać, że diabeł nie jest taki straszny. Przeciwnie, miał postać uroczego mężczyzny, o twarzy, być może, trochę zbyt regularnej, a przez to lalkowatej. Mężczyzna ów nie był też w środku człowiekiem pustym, bowiem ten, kto wie coś o niderlandzkich italianistach, musi mieć szerokie horyzonty myślowe.

Po pierwszym spotkaniu przyszły następne, organizowane już przez Stefanię, która najpierw, powodowana uczuciem kobiecej solidarności, przeprowadziła szczerą rozmowę z przyjaciółką na temat Grega i jej stosunku do niego.

— Ależ moja droga! — powiedziała Jillii po wysłuchaniu tego, co Stefania miała jej do powiedzenia. — Nie znam zbyt dobrze Marsdena. Wiem tylko, że miał trudne życie i sam musiał dochodzić do wszystkiego. Poznałam go przypadkiem i w stosunku do niego nie robię żadnych planów. Zresztą: czy ktoś taki jak ja mógłby zainteresować kogoś takiego jak on? Bierz go sobie, jeśli tylko masz na to ochotę. Myślę, że przyjdzie ci to łatwo, bo widziałam przecież, jak na ciebie patrzył.

I Stefania brała.

Już po tygodniu zostali kochankami, przy czym stroną wykazującą inicjatywę była ona. Greg jak gdyby opierał się fali narastającego w nich oboju pożądania, ciągle był onieśmielony i nieporadny. Kiedy po raz pierwszy znaleźli się w łóżku, zachowywał się nieomal jak uczeń z internatu, którego ze ścieżki cnoty chce sprządnąć na złą drogę występna nauczycielka. Stefania znajdowała szczególną przyjemność w instruowaniu młodego człowieka, mając jednocześnie jakieś mgliste przeświadczenie, że uczestniczy w grze nie do końca uczciwej. Czymże to jednak było w porównaniu z rozkoszą, jakiej jej dostarczał! Bo trzeba powiedzieć, że Greg, po przełamaniu własnych oporów, okazał się kochankiem wręcz znakomitym: zabierczym, ale i czułym jednocześnie, przedkładającym doznania kochanki nad własne. Nigdy jeszcze dotąd nie przeżywała czegoś aż tak cudownego; nie przypuszczała nawet, że jest to w ogóle możliwe.

prezydenckie dochody

391 492 dolarów wyniosły ubiegłoroczne dochody Nancy i Ronalda Reaganów. Prezydentura przyniosła 200 000 dolarów, a Nancy Reagan dorzuciła do rodzinnego budżetu 772 dolary za występy telewizyjne. Resztę stanowiły procenty od zgromadzonego wcześniej majątku. Podatek od dochodów zamknął się kwotą 122 703 dolarów.

co jest naj...

Najpopularniejszą i najbardziej poczytną pozycją na rynku wydawniczym jest księga rekordów Guinnessa. Dotychczas sprzedano 53 miliony egzemplarzy w 26 językach. Najchętniej kupują ją Norwegowie. Wszystko zaczęło się od polowania w Irlandii. Sir Hugh Bover, dyrektor największego wówczas browaru „Guinness”, strzelił do przelatującego mu nad głową stada siewek i spudłował. Poirytowany wypytywał, czy ptaki te są najszybsze na świecie. Nikt na to pytanie nie potrafił mu odpowiedzieć. W encyklopediach i specjalistycznych wydawnictwach również nie znalazł na ten temat. Wówczas sir Hugh uznał, że konieczne trzeba utworzyć wydawnictwo, którego książki zawierałyby tego typu informacje.

Początkowo, 30 lat temu, księga rekordów była bardzo cienka i ukazywała się w nakładzie 100 000 egzemplarzy. Teraz jej roczny nakład wynosi 4 miliony na całym świecie. Każde nowe wydanie wzbogaca 20 proc. nowych rekordów. Wydawnictwo otrzymuje rocznie ponad 40 000 listów z informacjami o rekordach. Zdarzają się i oszustwa, ale przedstawiciele firmy ponać szybko je wykrywają. Bywa, że i sami rekordziści po jakimś czasie przyznają się do bluffów. W książce nie umieszczają się wyczerpujące, które są niebezpieczne dla zdrowia czy życia.

Księga Guinnessa zawiera, oczywiście, odpowiedź na pytanie postawione na polowaniu. Siewki to najszybsze ptaki na świecie; rozwijają prędkość 130 kilometrów na godzinę.

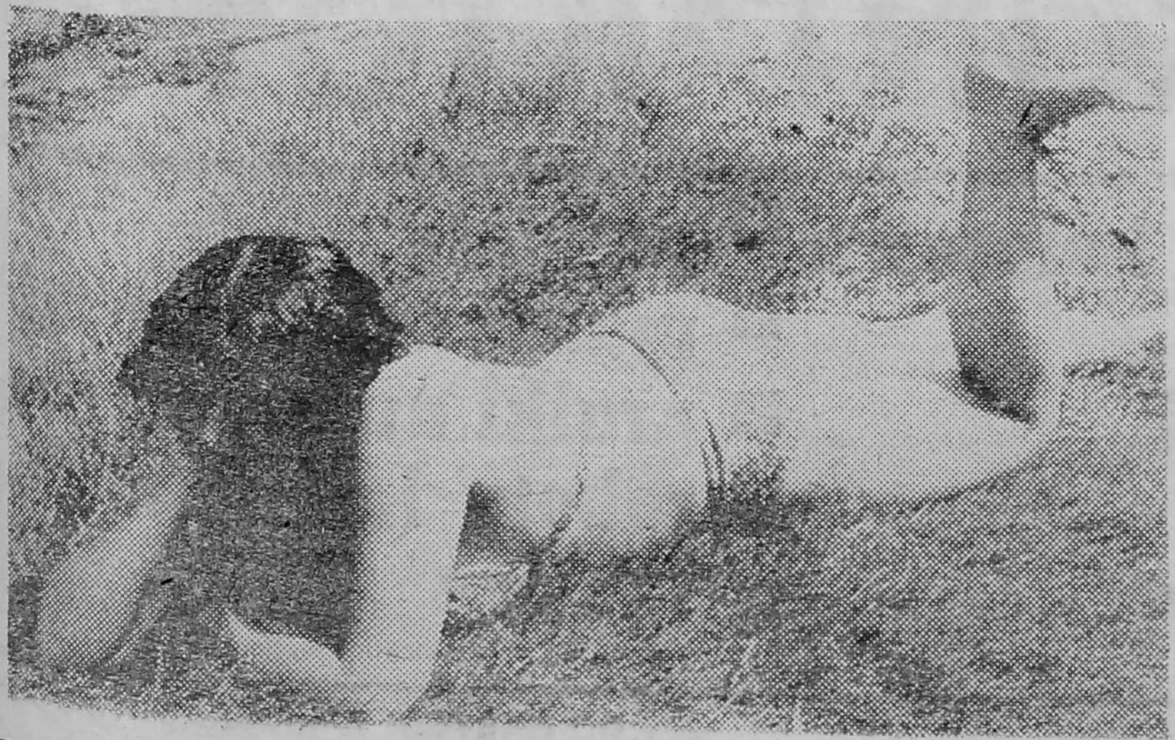
rekordy

34 lata zajęło pewnej kobiecie z Wysp Fidżi rozwiązanie pewnej krzyżówki, zamieszczonej w londyńskim „Timesie”. To się nazywa cierpliwość!

SWAWOLNIK

Oto w jaki oryginalny sposób usprawiedliwiają swoje spóźnienia pracownicy amerykańskich firm:

- Astrolog zalecił mi, bym nie pojawiał się w firmie wcześniej niż przed południem.
- Pies zawił moją perukę, którą znalazłem dopiero po dwóch godzinach w piwnicy.
- Ktoś mi ukradł but w autobusie.
- Gdy jechałem za samochodem inkasentów, całkiem niespodziewanie otworzyły się opancerzone drzwi i posypały z samochodu banknoty. Ludzie zaczęli je zbierać i zrobił się taki korek, że wyostałem się z niego dopiero po godzinie.



do łezki łezka

Zdolność do płaczu objawia się dopiero między 5 a 12 tygodniem życia dziecka, a więc wcześniej niż zdolność do śmiechu. Wielu uczonych przypuszcza, że płacz jest niezbędny dla dobrego samopoczucia. Badania wykazały, że dzieci, które wskutek choroby mają utrudnione wydzielanie łez przy płaczu, często nie potrafią sobie poradzić ze stresami emocjonalnymi. Sądzi się, że mechanizm łez utrwalał się u człowieka w procesie selekcji naturalnej: pomógł wyżyć tym, którzy umieli płakać. Bezlza wy krzyk dziecka — przekonują niektórzy uczeni — wysusza śluzówki nosa i gardła, które przez to są bardziej narażone na zakażenia bakteryjne i wirusowe. Błony śluzowe zwilżane wydzielina, którą m.in. stanowią łzy, mają zwielokrotnione właściwości obronne.

trujące samochody

W skład spalin samochodowych wchodzi co najmniej 200 substancji chemicznych, z których większość jest szkodliwa dla ludzi. Chociaż wiele się robi, by ograniczyć samochodowe wyziewy, to jednak o nietrującym samochodzie można będzie mówić dopiero wówczas, gdy do powszechnego użytku wejdą pojazdy z elektrycznym napędem.

kto tańczy flamenco

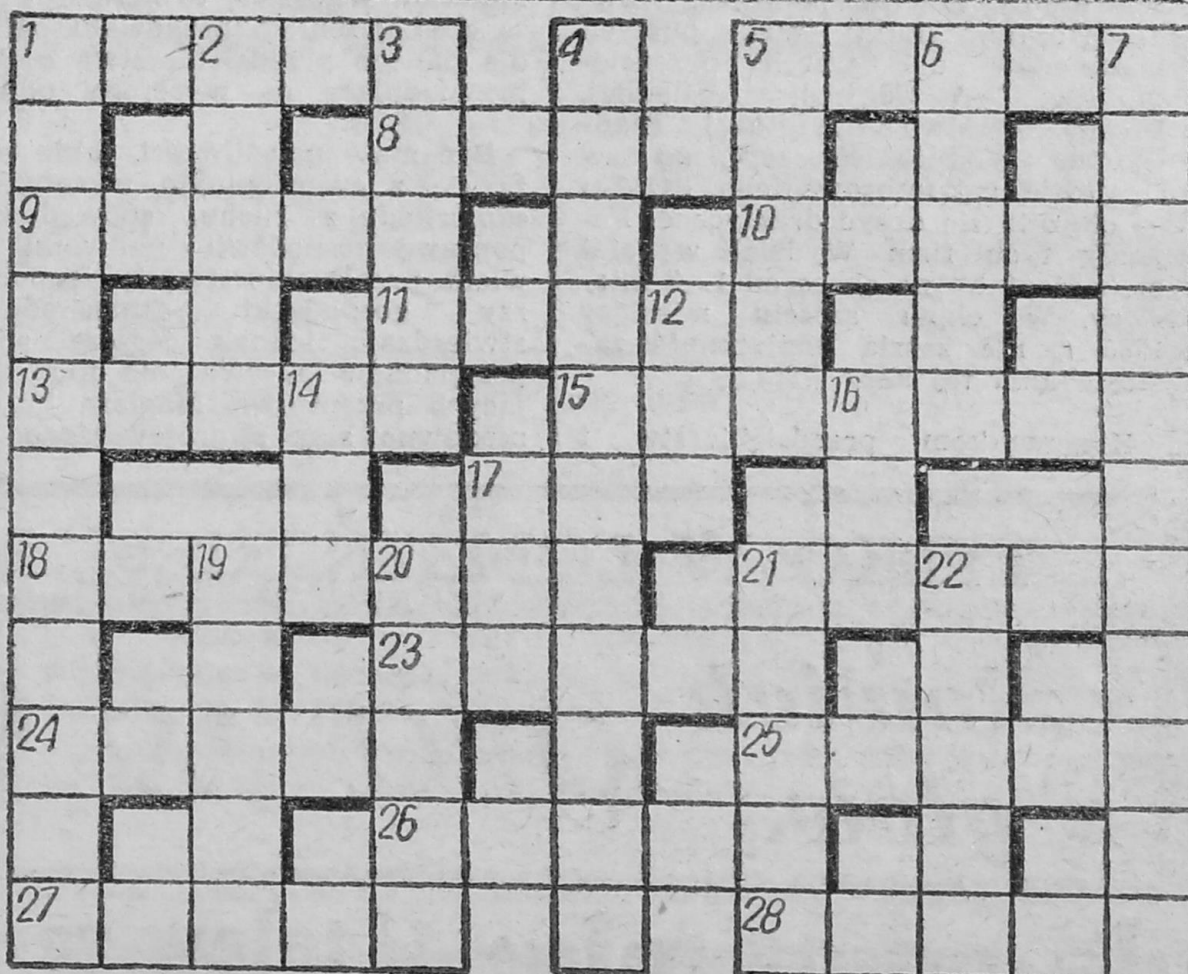
Znawców i miłośników flamenco niepokoi fakt, że młode pokolenie Hiszpanów coraz mniej jest zainteresowane nauką, o czym świadczą puste tablao, czyli pomieszczenia, w których spotykali się ludzie z różnych środowisk, by podziwiać gracie i sztuk tancerzy. W Madrycie liczba tablao spadła z czternastu do zaledwie czterech, a ich gośćmi są głównie turyści zagraniczni.

procent na minus

Zachodnią walutę może Rumun na koncie posiadać tylko wówczas, gdy pochodzi ona z użyskiwanych honorariów, nagród, spadków, wpłat rodzinnych lub jeśli pracuje za granicą. Banki rumuńskie właścicielom kont nie dopisują procentów, lecz — za przechowywanie — odpisują, więc każdego roku suma na koncie się zmniejsza.

na zdrowie

To sympatyczne życzenie, które towarzyszy zazwyczaj naszemu kichaniu, ma swoje źródło w czasach średniowiecznych. W okresie wszechwładnego panowania dżumy kichanie było pierwszym objawem tej strasznej choroby. Życzono wówczas sobie i innym, aby „psik” był tylko początkiem zwykłego kataru.



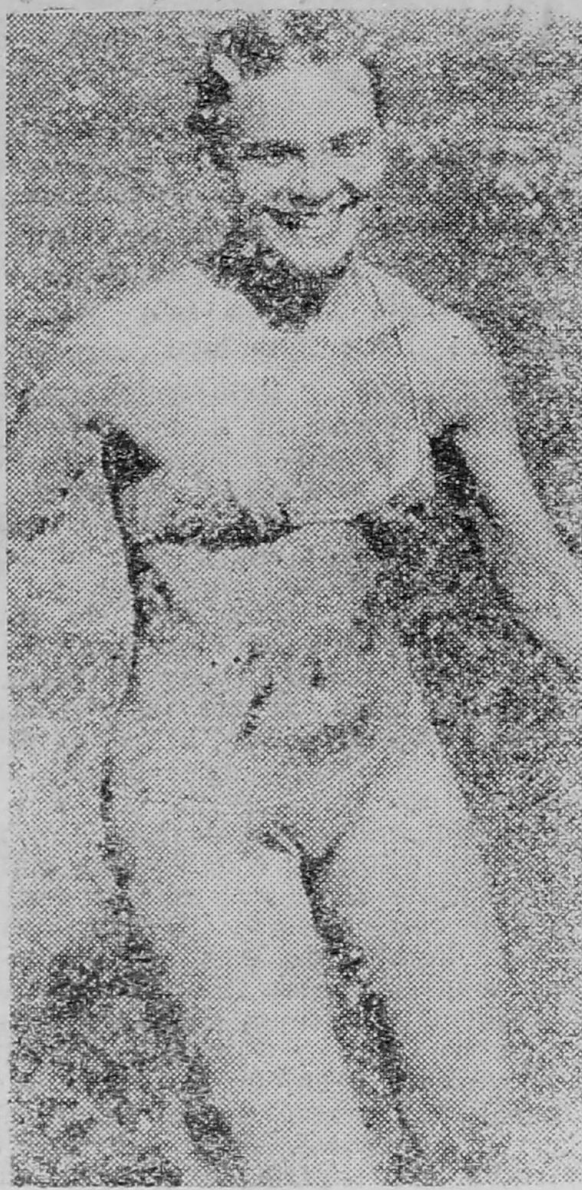
POZIOMO: 1) ptak lub grzyb, 5) niewielkie skupisko drzew, 8) wino bordoskie, 9) ciasto z kremem, 10) napój używany w czasie upałów, niewskazany dla dzieci, 11) wychowanek średniej szkoły wojskowej, 13) drugie pod względem wielkości jezioro Europy, 15) ostre zatrucie ołowiem, 17) rpsyjski reżyser filmowy, twórca filmu „Bezdomni”, 18) znany film Romana Polańskiego, 21) ponoć tłucze się na szczęście, 23) rodzaj żelaznych widel do łowienia ryb, 24) wada, zle przyzwyczajenie, przywara, 25) kamień piekielny, 26) związek organiczny pochodny amoniaku, 27) dawna jednostka pojemności płynów, 28) miasto w pld.-wsch. części Litewskiej SRR (na Pojezierzu Wileńskim).

PIONOWO: 1) rodzaj zupy, 2) jezioro na Pojezierzu Iławskim, 3) włókna mani-liskie, 4) część środkowa statku, 5) loteria liczbowa, 6) zimowy pojazd dla dzieci, 7) autor „Odprawy posłów greckich”, 12) miasto w woj. suwalskim, 14) zabawa, 16) ciągniony przez konie, 17) bogini świtu, 19) jeden z twórców telewizyjnej „Sondy”, 20) na półce sklepowej, 21) kamaz, 22) antonim sprzedaży. (GENTO).

Wśród czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe. Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 29/86 książki wylosowali: KRYSTYNA SZCZĘCHURA (Łomża), BARBARA PASZKOWSKA (Szczecyn) i KRZYSZTOF WISNIEWSKI (Białystok).

wieża Babel po raz drugi

Władze Iraku podjęły decyzję o budowie dokładnej kopii wieży Babel. Znajdowała się ona w odległości 15 kilometrów od współczesnego miasta Borsippa. Jak informują archiwa, była zbudowana z wypalonych cegieł w kolorze niebieskim.



TANIE DANIE

zupa z kurzych wątróbek

Produkty: 0,25 kg wątróbek, cebula, łyżka tłuszczu z drobiu, łyżka maki, łyżka masła, 4 szklanki esencjonalnego wywaru z włoszczyzny, sól, pieprz, koperek.

Posiekaną cebulę lekko zrumienić na tłuszczu, dodać pokrajane wątróbki, wlać 3 łyżki wody i dusić ok. 10 min. Następnie przetrzeć przez sito o dużych otworach lub zemielić w maszynce. Z maki i masła przygotować zasmażkę, rozprawdając ją wywarem. Resztę wywaru połączyć z przetartą lub zmieloną masą oraz z zasmażką. Zagotować i przyprawić. Dodać łyżkę posiekanego koperku lub mielonej pietruszki.



WIEŚCI GRODZKIE



Hasło o długiej drodze do przemysłu nadal ma pokrycie w codziennej praktyce. Mija niemal rok od chwili, kiedy Wojewódzka Rada Narodowa podjęła

uchwałę o powołaniu przedsiębiorstwa budowlanego w Ciechanowcu. Były pieniądze, mówiło się o sprzyjającej atmosferze, a mimo to organizowanie zakładu szło jak po grudzie. Jakże były tego przyczyny?

CZESŁAW KOŁODZIEJCZYK, dyrektor Wydziału Budownictwa w Urzędzie Wojewódzkim: — Mielimy jeden zasadniczy problem, o który wszystko się rozbiło, mianowicie brak chętnego do objęcia stanowiska dyrektora. Jeździłem w poszukiwaniu kandydatów do Białegostoku i Suwałk. Może znalazłby się chętni, ale do pracy w Łomży. Całe szczęście, że znalazł się kandydat z Ciechanowca, który też długo nie mógł się zdecydować. W końcu podpisaliśmy umowę z panem Eugeniuszem Lewaniukiem. To obrotny człowiek i dobrze się stało, że właśnie on został szefem przedsiębiorstwa. Posiada wykształcenie budowlane, a do tego ma skończony wydział matematyczny. Ostatnio pracował w Liceum Ogólnokształcącym w Ciechanowcu. Kiedy został rozwiązany problem dyrektora, mogliśmy przystąpić do organizowania przedsiębiorstwa. Jest już zarejestrowane w sądzie, w urzędzie statystycznym, posiada konto w banku. Urządzamy też bazę. Postawiliśmy kilka baraków, które są częścią siedziby firmy, w każdym razie jest gdzie przybić tablicę. Staramy się nowy zakład zaopatrzyć

CIECHANOWIEC

w sprzęt. Prowadzimy rozmowy z WZKIOR-em w sprawie przejęcia formy bukatów w Gródku; oddalona o 5 kilometrów od Ciechanowca będzie nadawała się na bazę produkcji prefabrykatów. Powoli kompletuje się załoga. Oprócz dyrektora na pół etatu zatrudniona została główna księgowa i zaopatrzeniowiec. Zgłaszający się do pracy bezpośrednio w produkcji na razie są zapisywani na liście. Wstrzymujemy się przed zatrudnieniem ich na stałe, dopóki nie mamy przygotowanych stanowisk. Przewidujemy, że umowy o pracę będziemy podpisywali w połowie sierpnia. Wynagradzanie będzie takie, jakie przewiduje system akordowy w innych przedsiębiorstwach budowlanych. Na razie WRN i wojewoda nie pożyczali pieniędzy. Jako wyprawkę na rozruch przedsiębiorstwo otrzymało 70 milionów złotych, natomiast na zakup potrzebnego wyposażenia w tym roku — 20 milionów złotych. Na początek firma będzie mogła pokazać, co potrafi, przy rozbudowie szkoły podstawowej w Ciechanowcu. Nosimy się też z zamiarem przeprowadzenia rozmów z Komunalnym Przedsiębiorstwem Budowlanym w Bielsku Podlaskim; chcielibyśmy wyreczyć ich w budowie bloku spółdzielczego. Ciechanowiecki zakład będzie też wykonywał usługi dla GS-ów, min. przy budowie silosów do nawozów sztucznych. Powodzenie tej nowej firmy będzie zależało od wyników pracy zatrudnionych tam ludzi.



Od 1 lipca działa w mieście komunikacja miejska. Autobusy kursują rzadko i nie wiadomo dokładnie, kiedy. Na przystankach brak rozkładu jazdy, a na pętli autobusowej nudzą się kierowcy. **JAN GUZOWSKI**, dyspozytor: — Rozkłady jazdy były wywieszone, ale zostały zerwane. Kiedy zostaną ustalone stałe linie, pomyślimy o trwalszych tablicach. To fakt, że dyspozytornię zlokalizowano daleko od pętli, ale nie ma innego wyjścia. Zajeżdźnia dopiero w budowie; ostatnio widoczny jest tam postępek. Mamy nadzieję, że do końca października zakończy się budynek socjalno-administracyjny. Dysponujemy 10 autobusami, z tego kursuje 7, dwa są w rezerwie, a jeden w naprawie. W przyszłym roku mamy

GRAJEW

otrzymać jeszcze osiem pojazdów. Zwiększenie liczby linii związane jest z uporządkowaniem stanu ulic w mieście. Nadal w przebudowie jest ulica Elcka. Obsługujemy dwie linie, które łączą osiedle Waltera Broniewskiego z ZAKREM-em i dzielnicą przemysłową. Jeździmy też do Prostek. Na razie nie mamy wniosków od pasażerów co do zmiany w kursowaniu autobusów, z wyjątkiem przedłużenia linii w Prostkach. Może dzieje się tak dlatego, że trudno do nas dotrzeć: nasze biuro mieści się w baraku i do tego na kółkach. Męczymy się z remontami autobusów, bo pracujemy bez zaplecza technicznego i zapasu części zamiennych. Pomaga nam Zakład w Elku, ale i on nie wszystko posiada. Gdybyśmy jednak czekali aż powstaną warsztaty, przystanki itd., wówczas Grajewo miałoby komunikację miejską za kilka lat.



Mniej jest skarg na jakość wody w mieście. Na jej brak nie narzekają też mieszkańcy wyższych pięter. Ale miasto się rozrasta, a na budowie ujęcia wody ciągle krajo-braz księżycowy.

ZAMBRÓW

HALINA KOTOWSKA, zastępca dyrektora Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji, reprezentuje inwestora zastępczego: — Głównym wykonawcą jest Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, podwykonawcą zaś: Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłu Lekkiego, które ma tam najwięcej do zrobienia, a któremu przede wszystkim brakuje ludzi. BPRI, mimo że zaangażowane jest przy wykonywaniu uzbrojenia technicznego osiedla przy ulicy Białostockiej, upora się z robotami inżynierskimi, jeśli

dostarczymy potrzebne urządzenia. Najgorzej jest z zasuwaniami ograniczającymi przepływ wody. Właśnie dziś, przy planowaniu zadań w naszej firmie, zaopatrzeniowcy usłyszeli zapowiedź, że dostaną premie, jeśli zdobędą te zasuwy. Problem zaopatrzeniowy mogą pokrzyżować wszystkie plany. Może zdarzyć się, że dostawca zażąda od nas wstąpienia dewizowego. Było raz już tak: wojewoda zgodził się przeznaczyć na taki zakup dolary z wojewódzkiego konta, ale minister finansów powołał weto. Wracając na teren budowy: mogą poinformować, że roboty kubaturowe są w większości wykonane. Trzeba ułożyć posadzkę, glazurę na ścianach, wykonać tynki. Przewiduje się, że cała inwestycja będzie kosztować około 300 milionów złotych. Jej zakończenie zaplanowaliśmy na sierpień przyszłego roku, czyli z rocznym poślizgiem w stosunku do pierwotnych ustaleń.

afisz administracyjny

Jak jeździmy? Czy zawsze siadając za kierownicą pamiętamy o kłopotach paliwowych? Czy robimy wszystko, by maksymalnie wykorzystać to, co znajduje się w zbiorniku?

Doświadczenia zbierane codziennie przez inspektorów gospodarki samochodowej w dalszym ciągu nie dają powodów do zadowolenia, choć w porównaniu z rokiem 1984 obserwujemy znaczną poprawę. Wówczas to np. skutki tzw. pustych przebiegów dla trzech przedsiębiorstw — Centrali Nasienniej, Przedsiębiorstwa Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego w Grajewie i Zambrowskiego POM-u — okazały się dosyć drastyczne. Pojazdy tych firm Wydział wycofał z eksploatacji na okres od 1-3 miesięcy. W ciągu sześciu miesięcy 1985 r. nie zaszła konieczność zastosowania tej kary.

Kierownikom przedsiębiorstw i

dyspozytorom warto przypomnieć, że zasady oszczędnego użytkowania paliw płynnych w eksploatacji pojazdów samochodowych reguluje zarządzenie ministra Komunikacji z 27 kwietnia 1983 r., z poprawkami wprowadzonymi 26 października 1983 r. Mówi ono m.in., że w przypadku stwierdzenia w czasie eksploatacji nieprawidłowości, Wydział Komunikacji UW może wycofać z użytkowania na okres trzech miesięcy pojazd poruszający się bez ładunku. Wiąże się to m.in. również ze zmniejszeniem przydziału paliwa dla danego przedsiębiorstwa o ilość przypadającą na wycofany pojazd.

Być może uciążliwość, jakie wiąże się z ewentualnym wycofaniem samochodu z ruchu, spowodowały poprawę gospodarki paliwami w wielu przedsiębiorstwach. Inspektorzy gospodarki samochodowej stwierdzają jednak jeszcze sporo przypadków lekceważenia obowiązujących przepisów. Między innymi niedawno star z grajewskiego od-

działu PKS-u wybrał się w podróż do Jeleniej Góry (1342 kilometry) bez przyczepy. Ciężarowy jelec z STW w Kolnie pokonał trasę do Katowic i z powrotem również bez przyczepy. Pusty jelec z przyczepą z STW w Zambrowie (ładowność 19 ton) został zatrzymany przez inspekcję gospodarki samochodowej w drodze do Białegostoku. Podobny samochód z KPKS-u w Zambrowie przewoził powietrze z Tarnobrzega, a star z POM-u w Łomży bez przyczepy przejechał trasę liczącą 1130 kilometrów do Paczkowa i z powrotem.

W pierwszym półroczu 1985 r. inspektorzy gospodarki samochodowej i funkcjonariusze MO zarejestrowali 31 przypadków lekkomyślności.

„Gościmy” na terenie województwa samochody z innych regionów kraju, które także nie liczą się z kłopotami paliwowymi. Między innymi ostatnio zatrzymano star z

Fabryki Maszyn w Strzyżewie (Razowskie), który dotarł do Łomży bez przyczepy, oraz skodę z PKS-u w Suwałkach, wiozącą przysłówne we powietrze.

Tak duży nacisk kładziony na wykorzystywanie przyczep wynika z prostego rachunku: dla przewiezienia np. 5 ton ładunku na odległość 100 kilometrów starym 29 zużyje się ok. 30 litrów benzyny, podczas gdy przewiezienie takiego ładunku na przyczepie 5-tonowej spowoduje zużycie tylko ok. 9 litrów benzyny.

Czy to przekonuje? Nie wszyscy, niestety, bowiem niejedni dyrektorzy nie dostrzegają związku pomiędzy racjonalnym wykorzystaniem przyznanym limitów paliwa z zasadami reformy gospodarczej.

Mgr inż. **MIECZYSLAW ROZBICKI**, dyrektor Wydziału Komunikacji

oszczędniej znaczy: dalej

TYLKO W ŁOMŻYŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM

człowiek z głową

gra w KONTAKTOWA

do wygrania:

- ☑ telewizory kolorowe
- ☑ lodówki
- ☑ zamrażarki
- ☑ meble
- ☑ samochody
- ☑ namioty
- ☑ maszyny do szycia
- ☑ pralki automatyczne
- ☑ roboty kuchenne
- ☑ rowery



CENA LOSU 30 zł

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCH”

KONTAKTY

REDAKTOR GŁÓWNY: Stanisław Zagórski, zastępca redaktora naczelnego: Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Władysław Kaczynski, Wiesław Kobiński, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Kłopoty — Gabor Lörczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia z numeru) — Stanisław Kędzielski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk, SŁABE WSPÓŁPRACOWNICY: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Golebowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel

wieści gminne

CZYŻEW. Nie ma chleba na wsi. W ubiegły piątek w sklepie obok Urzędu Gminy już ok. godziny 10.00 zabrakło chleba. W dużym pawilonie obok księgarni był jedynie chlebek; jak go kupić na trzy dni? Okazuje się, że nie jest to sytuacja wyjątkowa. 27 lipca Komisja do walki ze spekulacją stwierdziła, że w sklepie w Czyżewie-Stationie nie było chleba, mleka, twarogu, konserw rybnych. W sklepie spożywczym w Dąbrowie Wielkiej brakowało smalcu i margaryny. Na zamówionych 120 bochenków do sklepu w Rosochacie dotarło 75. Mimo, że można było kupić po jednym bochenku, wszystkim nie wystarczyło. Do sklepu w Krzeczkuwku Miłanowskim na zamówionych 50 bochenków dotarło 36.

Już wkrótce rolnicy otrzymają zasiłki rodzinne. Na razie wprowadzić nie zjawiają się po nie masowo w Urzędzie Gminy, ale ze wstępnego rozeznania wynika, że będzie uprawnionych blisko 400 rodzin (na około 1400 gospodarstw w gminie). „Królikami doświadczalnym” mają być mieszkańcy Bieni Starych. Sołtys otrzymał pismo z Urzędu Gminy, zobowiązujące go do rozpropagowania „tematu” we wsi. Planuje się, aby wszyscy uprawnieni otrzymali zasiłki do 25 sierpnia br.

Mieszkańcy Czyżewa chorują na mieszkosć. Nie zgodzili się na zbudowanie nowego przedszkola w technologii stobudowskiej. Stare przedszkole mieści się w budynku szalwanym deskami. Przedszkole ze „Stobudu” posiada podobną elewację. W Skandynawii taki typ budownictwa dominuje, ale u nas za solidny uchodzi budynek wzniesiony z siporeksu.

Wreszcie pojawił się cement. Jednak niewiele ponad 100 ton tego materiału dotarło na plac składowy GS-u. Wystarczyło go więc tylko dla kilku pierwszych osób znajdujących się na liście planowego budownictwa.

SZPIETOWO. Kierownik miejscowej wytwórni wód gazowanych prowadzi małe muzeum butelek.

Najstarszy eksponat pochodzi z 1939 roku; data wyciśnięta na dnie butelki. Są też zupełnie nowe egzemplarze z renomowanych firm. Zwraca uwagę fakt, że są one o wiele lżejsze i o ładniejszym kształcie od produkowanych u nas. Zbiór ma jeden mankament — butelki są puste.

Codziennie rozlewni to — 20 tysięcy napelnianych butelek, niestety jedynie oranżadą. Prawdopodobnie w tym miesiącu wznowione zostaną dostawy koncentratów zagranicznych, wówczas asortyment będzie bogatszy. W latach obfitości rozlewni opuszczały napoje w kilkunastu gatunkach. Skończyły się w tym roku problemy z dwutlenkiem węgla, ale jego białostocka wytwórnia boryka się z trudnościami transportowymi. W tej sytuacji samochód rozlewni zamiast rozwozić napoje po wiejskich sklepach jeździ do Białegostoku po gaz.

Opracowywana jest dokumentacja rozbudowy rozlewni, m.in. o wytwórnię wody mineralnej. Woda w miejscowej studni jest bogata w związki mineralne, może dzięki temu nie trzeba będzie importować wody mineralnej spoza województwa.

WIZNA. Ciekawostki dla turystów. Przy budowie w latach sześćdziesiątych szosy do Białegostoku pracowali Holendrzy. Sprowadzeni byli nie z Holandii, ale z Małopolski, gdzie znaleźli swoją drugą ojczyznę i wyspecjalizowali się w budowie dróg. Ostatni odcinek tego traktu, prowadzącego kiedyś ulicami Czarnieckiego i Łomżyńską (objazd Wisły wykonano później), został pokryty asfaltem dopiero w ubiegłym roku.

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

PYTANIE DRAŻLIWE

kartek do konkretnych sklepów lub podziału nominalów na wędliny i mięso. W sierpniu spodziewamy się dodatkowych utrudnień w związku ze wstrzymaniem pracy masarni w Ostole i Białymstoku, które kontrolowane będą przez zagranicznych kontrahentów. Ciężar produkcji na potrzeby łomżyńskiego rynku będzie musiała przejąć masarnia w Łomży.

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 4 marca 1986 r. skazał Jacka Szumowski, s. Franciszka, ur. 14.08.1960 r., zam. Kownaty, gm. Płanica, 1 Krzysztofa Chaberskiego, s. Aleksandra, ur. 31.07.1963 r., zam. Kownaty, gm. Płanica, z art. 158 § 1 kk. na kary po 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 4 lata i po 100 000 zł grzywny za to, że dnia 11 grudnia 1985 r. w autobusie relacji Burzyn-Łomża, będąc w stanie nietrzeźwości, publicznie i bez powodu wzięli udział w pobiciu W.J. i S.S., czym narazili ich na niebezpieczeństwo ciężkiego uszkodzenia ciała.

K-238

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 27 stycznia 1986 r. skazał Zbigniewa Sokalskiego, s. Henryka, ur. 36.03.1960 r. w Drozdowie, zam. Łomża, ul. Księcia Janusza 1 7/41, z art. 212 § 1 kk. na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania na 3 lata oraz 100 000 zł grzywny za to, że w dniu 31.10.1985 r. w Łomży działając publicznie i bez powodu zniszczył cztery siedzenia w autobusie na szkodę jednostki uspołecznionej.

K-266

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem w sprawie II.K.299/86 z dnia 23 maja 1986 r. skazał Bronisława Ciburowskiego, s. Konstantego i Antoniny, ur. 20.11.1913 r., zam. Łomża, ul. Spokojna 118, z art. 43 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na karę 70 000 zł grzywny za to, że w dniu 21 maja 1986 r. nie posiadając wymaganego zezwolenia sprzedał jedną butelkę wódki „Stożowa Czysta” wartości 670 zł, pobierając kwotę 300 złotych.

K-302

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 27 § 1 i 3 KW, Ob. Stanisława Szafranski, s. Mariana, ur. 15.07.1964 r., zam. w Smolewcu, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz podanie treści orzeczenia na łamach tyg. „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że: 1) w dniu 11.05.1986 r. o godz. 4 w miejscowości Targonie Wity, gm. Zawady kierował ciągnikiem m-ki Ursus C-360 nr rej. LOV-668L będąc w stanie po użyciu alkoholu, 2) w czasie i miejscu jak w pkt. 1 kierował ciągnikiem nie mając do tego uprawnienia.

K-167-1

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 27 § 1 i 3 KW, Ob. Stanisława Szafranski, s. Mariana, ur. 15.07.1964 r., zam. w Smolewcu, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz podanie treści orzeczenia na łamach tyg. „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że: 1) dnia 19.04.1986 r. we wsi Janczewo Sukmianki będąc w stanie nietrzeźwym (1,82 prom.) kierował ciągnikiem m-ki Ursus C-360 nr rej. LOW-5786 po drodze publicznej, 2) w czasie i miejscu jak w pkt. 1 kierował ciągnikiem po drodze publicznej nie mając do tego uprawnienia.

K-168-1

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ w Zambrowie (woj. Łomża)

zatrudni natychmiast

LEKARZA STOMATOLOGA

w WOZ Gać. Mile widziane małżeństwo lekarskie. Komfortowe mieszkanie rodzinne zapewniamy w budynku ośrodka zdrowia. Gwarantujemy wysokie stawki placowe.

K-305

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ w Zambrowie (woj. Łomża)

zatrudni od zaraz

LEKARZA STOMATOLOGA

w GOZ Rutki. Mile widziane małżeństwo lekarskie. Komfortowe mieszkanie rodzinne zapewniamy w budynku ośrodka zdrowia. Gwarantujemy wysokie stawki placowe.

K-304

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA Przyszkolowa Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Łomży W ROKU SZKOLNYM 1986/87

PRZYJMUJE ZAPISY

do klas pierwszych, kształcących uczniów w następujących zawodach:

- murarz
- tech. robót wykończeniowych
- monter instalacji budowlanych
- elektromonter
- technolog montażu w budownictwie
- cieśla
- monter sieci komunalnych

Wiek kandydatów 15—17 lat. W czasie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w następującej wysokości: kl. I — 2400 zł, kl. II — 2800 zł, kl. III — 3600 zł.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia uczniów udziela LPB w Łomży, ul. Nowogrodzka 1 pokój 41).

K-214

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM tanio dom jednorodzinny w Łomży. Wiadomość: Łomża, Śniadeckiego 7/4.

K-459

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT, nr 9544/80, Mieczysław Chocianowicz, 18-400 Łomża, Księcia Janusza 1 2/80.

K-4046

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 2477/74 na nazwisko Henryk Słaby, Pa-proc Mała, gm. Szumowo.

K-4047

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BCE, nr 0488/71, Leszek Sieradzki, Jednaczewo, 18-400 Łomża.

K-4048

ZGUBIONO prawo jazdy ADT, Antoni Okurowski, Michny, 18-520 Stawiski.

K-4049

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Czesław Chrzanowski, zam. Kupiski Stare 3, 18-400 Łomża.

K-4053

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABC na nazwisko Stanisław Włodkowski, Włodki 32, 18-405 Rogienice Wielkie.

K-4054

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 0690/83, Piotr Gajko, 18-515 Kąty 36.

K-4056

ZGUBIONO prawo jazdy kat. drugiej na nazwisko Andrzej Szymański, zam. Olszyny, woj. Łomża.

K-4061

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 0096/85, Beata Wyszowska, Cmentarna 24/6, 18-300 Zambrow.

K-4062

08.07

TV

08.12

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Don Kiszot z Manczy” — serial hiszp. 10.10 Film dla II zmiany: „Mały pital wielkiego miasta”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Mały pital wielkiego miasta” — serial CSRS. 21.35 „Interstudio”. 22.15 „Zart nie zart” — śpiewają E. Jagiełło i J. Rybiński.

PROGRAM II

17.00 „Kot w worku” — komedia radz. 18.20 „Wakacje”. 19.30 Program lokalny. 19.00 „Wiem wszystko” — teleturniej. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe”. 20.50 „Variete, variete”. 21.30 „Kuiet i upiór” — film franc.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie Najmłodszych: „Cofak”. 9.30 Kino Teleferii: „Urwisy z Doliny Młynów”. 10.10 Film dla II zmiany: „List do redakcji”. 16.45 „Gra o milion”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „List do redakcji” — film bulg. 21.30 „Złwa 86”. 22.00 Klub muzycznych wspomnień.

PROGRAM II

17.00 „Ucieczka Morawianki” — komedia CSRS. 18.20 „Wakacje”. 19.30 Program lokalny. 19.00 „Pleśń perli” — program filmowy. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kiełnoty kultury”. 20.30 „Niezwykłe opowieści S. Hadyny”. 21.00 „Kino filmów górskich”. 21.35 „Na mnie możesz liczyć”. 21.50 „Wiek marzeń” — serial franc.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Domek na preri” — film USA. 9.45 Film dokumentalny. 10.40 „Stare, nowe, najnowe”. 12.10 „Barlery”. 12.40 „Królówie morza”. „Monotonia oceanu” — film dok. 13.05 TV koncert żywczeń. 13.35 „Opowieści biblijne”. „Kościół pierwszy wieków” — film dokum. 13.50 „Z potrzeby serca” — program publicystyczny. 14.30 „Bojowe współzawodnictwo” — program dokumentalny. 15.05 Teatr TV: E. O'Neill — „Pożądanie w cieniu wiązów”. 16.00 „Kram” — magazyna konsumenta. 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 17.40 Studio Sport. 18.30 TV Klub Młodych — „Promocje”. 19.00 Dobranoc. 19.10 Dziennik. 20.00 „Dzień gniewu” — film ZSRR. 21.20 „Czas”. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.25 „Bez próby” — Turniej Tańca Towarzystwa. 23.00 „Zabójstwo na ulicy” — film USA.

PROGRAM II

16.15 Sobota w Dwójce. 16.20 „Kurs pływania na desce”. „Zagiel twój wróg”. 16.30 „Cafe pod Minogą” — komedia polska. 18.00 A propos konia. 18.10 Gość Dwójki. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Wielkie mecze”. 21.00 Góralskie tańce. 21.30 „Tydzień w polityce”. 21.40 „Czula jest noc” — serial ang. 22.35 „Studio Hi-Fi”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Nie mogę być dorosłym” — film ZSRR. 10.10 „Cena złemi” — rep. 10.35 „SOS z gór, lasów i łąk” — film przyrodniczy. 11.25 „Zawód officer śledczy” — serial TV ZSRR. 12.30 „Na krawędzi słowa”. 13.05 „Siedem anten”. 13.50 TV koncert żywczeń. 14.35 „Kraj za miastem”. 15.05 „Stawy Miłkicze” — film dokumentalny TP. 15.30 „Pół wieku z kamerą”. 16.00 „Lato w Studio 1”. 16.30 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „Przegląd Colargola”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Eden” — serial australijski. 20.50 „Pegaz”. 21.40 Publicystyka międzynarodowa. 22.10 Sportowa niedziela. 22.45 „Pagart przedstawia” — „Janett w dyskotekę”.

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Eden”. 15.00 „Peryskop” — program publicystyczny. 15.30 Lokalny koncert żywczeń. 15.55 Niedziela w Dwójce. 16.00 „S-15” — wydanie wakacyjne. 16.45 „Jutro poniedziałek”. 17.15 Kalejdoskop filmowy (dla niesłyszących). 18.15 Formula I: Grand Prix Budapesztu. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Pusztunowie” — rep. 21.35 „Kolumbowie” — PONIĘDZIAŁEK

PROGRAM I

17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: F. Zablocki — „Firecy w załotach”. 21.20 „Złwa 86”. 22.05 „Kapel-mistrz z Debicy” — tv film dokumentalny.

PROGRAM II

17.00 „Niezwykłe urodziny” — komedia węgierska. 18.00 „Wakacje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Pleśń i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiej roli”. 20.50 „A, B, C” — teleturniej językowy. 21.40 „Czarne chmury” — serial polski.

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Teleferie — „Podniebne wakacje”. 9.30 Kino Teleferii: „Dzkojej Monika” — serial NRD. 10.10 Film dla II zmiany: „Zaginął bez śladu”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Studio Lato”. 19.00 „Zajęcza noca”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Zaginął bez śladu” — serial ang. 21.40 Kronika Samolotowych Mistrzostw Europy.

PROGRAM II

17.00 „Nimfa wodna” — komedia NRD. 18.15 „Wakacje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Widomuzyka”. 19.30 Dziennik. 20.15 Program rozrywkowy. 21.15 „Magazyna motoryzacyjny”. 21.45 „Cierpkie wino” — film radz.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42 43 (centrala), 40-23 (redaktor naczelny), 57-11 (2-ta redaktor naczelny), 15-050 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1247/86 r. Nakład 18 200 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18 400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł półrocznie — 380 zł rocznie — 780 zł tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i nie przyjmuje.

15
KONTAKTY
1986-08-10

KONTAKTY

podredakcyjna
ekstrapocztą

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

KOCHANA REDAKCJO!

Często, a nawet zawsze czytam Wasz tygodnik. Szczególnie lubię czytać „Konszachty” i „Konszachty”. Właśnie w tych ostatnich wyszukałam miejsce dla mnie, a mianowicie dla moich małych poezji. Zauważyłam, że „KFZW” zawiera rymowanki śmieszne, więc mogę przesłać Wam jeden wiersz (niewykluczone, że więcej w przyszłości). Mam już sporo wierszy w swoim zbiorze, ale przeważają o tematyce patriotycznej.

A teraz kilka słów o sobie: mam 16 lat, chodzę do II klasy Technikum Rolniczego w Marianowie, interesuję się poezją, należę do ZMW przy tejże szkole, a że mieszkam w malowniczej wiosce, tematów do pisania mam w bród.

(Autorka — patrz „Konkursowa Futryna z Wierszykiem”)

WIEŚCI PONADGMINNE

Jako człek ciemny i w ekonomice nieuczony, nijak nie mogę pojąć niektórych decyzji gospodarczych, wynikających rzekomo z odwiecznych praw podaży i popytu.

Z nastaniem wiosny ogłoszono radosną wiadomość o obniżeniu cen mleka i jego przetworów. Na pozór sprawa jest jasna: krowy zaczęły dawać więcej mleka, więc przy obniżeniu cen trzeba zachęcić ludzi do zwiększonej konsumpcji. Tu jednak przychodzi refleksja. Produkcja mleka jest przecież dotowana przez państwo. Obniżenie cen to zwiększenie dotacji!!

Wątpliwe wydaje się też założenie, że obywatel na wieść o tym, iż litr mleka jest tańszy o złotówkę, będzie odkładał uzyskaną nadwyżkę na zakup dodatkowych ilości tego pożywnego produktu. Być może postąpią tak przeciwnicy ustroju, którzy dążąc do zrujnowania budżetu państwa i załamania gospodarki, będą opijać się mlekiem bez umiaru. Tak więc niezamierzony skutek to poprawa odżywienia i kondycji psychofizycznej opozycji. Pogłębia się natomiast frustracja lojalnych

OBYWATELUI

PRACUJĄC PODCZAS URLOPU
ZAROBISZ
NA WŁASNE WAKACJE!

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

BAJKA-NIE-BAJKA

Pewnego razu dziadek niemłody
Korzystając z wieku i urody
Powiedział, że jedzie „za wodę”
Po zdrowie, forse i tamtejszą modę [...]
Gdy jechaliśmy dziadek do mnie rzecze
Pokazując łódki płynące po rzece
Mówi, że „wodę” już mijamy
I do „Stanów Łomżyńskich” się zbliżamy
Wtedy myślę, że morał z tego taki,
Że dziadek jechał „za wodę”
Po kielbasy i łomżyńskie fraki

Nota biograficzna: Joanna Konopka, Elżbiecin 19, 18-421
Piątnica, woj. Łomża.

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

zupa małosolna

Zakwas z ogórków małosolnych, uzyskany od lepiej sytuowanych sąsiadów, doprawiamy łyżką maki i odrobiną sody w celu neutralizacji nadmiaru kwasów. Zupełnie możemy zamiast chłodnika; oczywiście, bez grzanek.

GOSPODYN!



Todulka

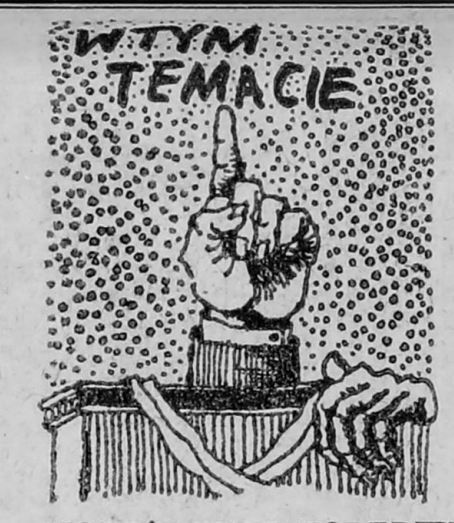
Rys. Andrzeja Podulki

uniwersalna
wróżba
tygodnia

W tym tygodniu z całą pewnością wrócisz w myślach do

dawnych dobrych czasów, kiedy to wyjazd na wczasy z całą rodziną kosztował Cię tylko pół majątku, a nie cztery, jak obecnie. Wróć z tego powrotu i nigdy więcej już tam nie wracaj.

KASSANDER



„KOLEŻANKI I KOLEDZY!”

Powiadamy niniejszym wszystkim zainteresowanym, że planowana wycieczka na pierwszą połowę sierpnia do Augustowa nie dojdzie ze względu na kontrowersję w zespole, z którego część chce jechać do Rajgrodu, a część do Białowiesza. W rozpisaniu przez nas plebiscytu nie osiągnięto zgody żadnej większości, toteż aby nie prowadzić do dalszych możliwych zadrżnień w tej kwestii, postanowiono na zebraniu Rady Pracowniczej wycieczkę odwołać. Na wypadek zmiany stanowiska przez część załogi, co doprowadzi do uzyskania bezwzględnej większości zgodnych co do wyjazdu w jednym kierunku określonym, istnieje możliwość wrócenia do tematu i podjęcia starań w celu organizacji dwudniowej wycieczki także, z międzymiasteczką.

RADA PRACOWNICZA”
(dwa podpisy nieczytelne, nazwa instytucji znana podredakcji)

z pamiętnika seksualisty (106)

Zapytacie pewnie, drodzy Czytelnicy, z jakiej to niby racji bito mi gromkie brawa? Otóż z tej mianowicie, iż wszelka publiczność bardzo lubi zaskakujące ją zmiany. Ta- cy jak ja, od wieków uświęconą tradycją, zawsze w ryja i kopniaki brali, aż tu nagle ów pajac głupawy innym po mordzie zaczął skutecznie dawać. To się ludziom podoba, gdyż każdy z nas od czasu do czasu grywa w życiu rolę pajaca.

Ale wracam do głównego wątku mojej opowieści z życia branej, którym jest nie co innego przecie, jak tylko sprawy zachodzące między przeciwnymi płciami.

Otóż kiedy u nóg moich, w

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie kręzą same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą czterzy — dobrze znane nam — diabluty).

SUPRASKI: — Kulledzy! My tu sobie gadu-gadu, a tymczasem tylko patrzeć, jak skończy się sezon urlopowy całkowicie bez naszego udziału.

BUZAŃSKI: — Co do mnie, to muszę zaznaczyć, iż będąc diabłem prawomyslnym, celowo nie udałem się na żadne urlopowe wczasy, do których nasz piekielny minister finansów bez przerwy dopłaca. Nie mógłbym znieść tej myśli, że odpoczywając sobie w najlepszym, uszczuplam tym samym nasz ogólny niedostatek.

BIEBRZAŃSKI: — Ja też, również, tak samo nigdzie nie zamierzam się udawać, zaś wolne chwile spędzać będę na goniądzkiej plaży, wśród dzurawych kajaków.

NARWIAŃSKI: — Co do mnie, to upatrzyłem sobie pole biwakowe, na którym już wkrótce z pewnością zostanę

na dłużej, a być może nawet na zawsze!

SUPRASKI: — Tak tam ładnie, Kuliego, że chcecie zostać, za przeproszeniem, na amen?

NARWIAŃSKI: — Może i niezbyt ładnie, ale za to śmierdzi jak wszyscy diabli, że tylko niektóre ryby mogą tam wytrzymać. Mówię bowiem o terenach w pobliżu miejskiej oczyszczalni, które świetnie nadają się do letniskowego biwakowania. Po pierwsze: od tych zapachów w głowie diabłowi się kręci, przez co nie ma on jej do główkowania o innych sprawach. Po drugie: także od tych zapachów jest się odechciewa całkowicie, dzięki czemu skarb diabelski nie musi do żywności dopłacać. Po trzecie wreszcie: panująca tam atmosfera przypomina dosadnie, iż są jeszcze takie miejsca, w których jest gorzej niż tam, gdzie nam się to wydaje.

SUPRASKI: — W takim razie na placu ja sam zostałem. Wybieram się otóż bowiem na wczasy wyrobnicze, o cenach takich, iż z pewnością resztki nerwów tamże stracę!

(Cdn.)

czas wiedział, pewnie najbliższej nocy byłbym był dogłębnie poznał tajniki ludzkiego trwania. Niestety, naiwność moja, którą w owym czasie tak wysoce rozwiniętą miałem, kazała mi sądzić, iż ze strachu jedynie owe panienki, panie i matrony tak sobie popiskiwały. Dzisiaj, po wielu latach od tamtej chwili, żal mi strasznie znakomitej, a straconej wręcz okazji. Wszak, jak to mawiają, na nic chudemu po obiedzie musztarda. Zamierzonych czasów nikt i nie wskrzesić nie jest w stanie, i muszę ze wstydem, bijąc się w piersi, konkludować taką wygłoszę, że smrotnie zawiódł wtedy babskie oczekiwania. Spodziewały się one po mnie zapewne, że dostarczę im wielu wrażeń, gdy tymczasem przez mą niewiedzę z cyrku zwałem. (Cdn.)

O! Gdybym był o tym won-